Moment kucia krążków w wydziale mechanicznym. Pracują Jan Wociał i Mirosław Sowiet. *Zdj. P. Wąsikowski*

POTRZEBA CZY KONIECZNOŚĆ?

OKOLICZNOŚCI w jakich nastąpiło opublikowanie w GHK projektu statutu samorządu pracowniczego Huty Katowice, a przedtem kolportowanie tego projektu wśród załogi Huty skłaniają do niewesołych zgoła refleksji.

W szczególności okoliczności te skłaniają do smętnych refleksji nad społecznie szkodliwym, bo utrwalającym stan dezintegracji załogi Huty brakiem aktywności zarówno fabrycznej organizacji partyjnej jak i dyrekcji Kombinatu w kwestii reaktywowania samorządu robotniczego czy pracowniczego. A jest to sprawa o niebagatelnym znaczeniu dla poprawy gospodarowania w Hucie i przyczynienia się do stabilizacji gospodarki kraju w zakresie działania naszego przedsiębiorstwa. Jest chyba tylko w pewnym stopniu usprawiedliwiona ta pozostająca w jaskrawej sprzeczności z awangardowym charakterem naszej partii bierność części aktywu fabrycznej organizacji Huty, zaabsorbowanego przygotowaniami do XVII Konferencji Programowo - Wyborczej katowickiej organizacji partyjnej czy do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

Uważam natomiast, iż fabryczna organizacja jako instancja partyjna, a w szczególności jej egzekutywa jest odpowiedzialna za brak jakichkolwiek działań inspirujących administrację Huty w kwestii odbudowy instytucji samorządu pracowniczego. Wacie by członkowie Komitetu Fabrycznego PZPR Huty uprzytomnili sobie, że nikt ale to nikt nie pozbawi ich obowiązków wynikających z przewodniej roli partii w sferze ekonomicznej. Jeśli jednak mają one wątpliwości czy sprawa samorządu pracowniczego to „ich" sprawa, to dobrze byłoby aby zapoznali się z drugą z kolei wersją rządowego projektu reformy gospodarczej. Projekt ten — uwzględniając postulaty i wnioski wielu środowisk partyjnych i społeczno - zawodowych uzupełniony został m. in. określeniem roli naszej partii w gospodarce kraju. Ta rola może być już nie tyle kierownicza ale z pewnością i zdecydowanie przewodnia nie może być tak ułomnie realizowana przez fabryczną organizację partyjną Huty, czego szczególnym przypadkiem jest jej stanowisko a właściwie brak stanowiska co do reaktywowania samorządu pracowniczego. Wyrażam — chyba nie odosobniony pogląd, że w poruszonej sprawie, również administracja Huty nie jest bez winy wykazując absolutną wstrzemięźliwość a co najmniej brak zauważalnych efektów na odcinku odbudowy i rozruchu instytucji samorządu pracowniczego w autentycznie demokratycznej strukturze i formach działania. Jeśli jest inaczej i być może mylę się w rzeczonej kwestii to nasuwa się pytanie — dlaczego totalnie upartyjnione statutowe kierownictwo Huty nic dotychczas nie uczyniło — nie tyle może w sferze za-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK WTOREK, 14 LIPCA 1981 NR 28 (329) CENA 3 ZŁOTE

SOLIDARNOŚĆ WOBEC KRYZYSU GOSPODARCZEGO

Przedstawione uwagi stanowią próbę zarysowania kierunku działania „Solidarności" w sytuacji kryzysu gospodarczego.

* * *

Mówiąc o „czystej" lub „klasycznej" działalności związkowej, mamy na myśli sytuację, gdy głównym celem akcji podejmowanych przez związek zawodowy jest walka o bezpośrednie cele ekonomiczne (podwyżki płac i poprawa warunków pracy). Realizacja tak sformułowanego celu możliwa jest w następujących warunkach:

- gospodarka narodowa znajduje się w fazie ekspansji, a zatem proces wzrostu gospodarczego stwarza materialną podstawę formułowania żądań płacowych itp.,
- gospodarka narodowa znajduje się wprawdzie w fazie kryzysu, jednak jej wewnętrznie spójna struktura produkcyjna umożliwia uruchomienie występujących nadwyżek mocy produkcyjnych poprzez „zastrzyki" w postaci bodźców rynkowych (otwarcie nowych rynków zbytu, wzrost siły nabywczej ludności itp.).

W chwili obecnej przesłanki te w Polsce nie istnieją. Po pierwsze, znajdujemy się nie w fazie ekspansji i wzrostu gospodarczego lecz w fazie kryzysu; po drugie, kryzys gospodarczy dotyka gospodarki o zdezintegrowanej strukturze produkcyjnej, której głównymi problemami są:

- niemożność wytwarzania w ogóle;
- pułapka zadłużenia, narzucająca konieczność wyprzedaży części majątku narodowego.

Z kolei nadwyżki mocy produkcyjnych występujące w wielu gałęziach i przedsiębiorstwach przemysłowych wynikają nie tyle z braku efektywnego popytu, co z techniczno-ekonomicznych „wąskich gardeł" (energia, surowce, półfabrykaty, części zamienne, transport itp.), potęgowanych przez „pułapkę zadłużenia" (przykładowo: siarka jest niezbędnym składnikiem przy produkcji nawozów sztucznych, a zarazem jednym z głównych towarów eksportowych: eksport siarki obniża produkcję nawozów sztucznych i zmusza do importu pasz itd.). Występowanie techniczno-ekonomicznych „wąskich gardeł" oznacza, że jednym z głównych czynników ograniczających ekspansję jest niedostatek podaży w określonych gałęziach produkcji — do tej pory kamuflowany ekspansją importu.

Współwystępowanie techniczno-ekonomicznych „wąskich gardeł" i „pułapki zadłużenia" sygnalizuje, że projekt tzw. konwersji aparatu produkcyjnego (zmiana profilu produkcji polegająca na przerzuceniu środków z grupy „A" do grupy „B") jest niezwykle trudny do zrealizowania w krótkim okresie. Grupa „B", produkująca finalne dobra konsumpcyjne, często w oparciu o kapitałochłonne i energochłonne lub importowane technologie, limitowana jest bowiem „wąskimi gardłami" w przemysłach grupy „A"; wiemy z kolei, że program likwidacji zadłużenia opiera się na eksporcie surowców i półfabrykatów, których podaż „wąskiego gardła" w głównej mierze dotyczy.

Najpoważniejszą konsekwencją tej zasadniczej cechy polskiego kryzysu gospodarczego jest utrata materialnej podstawy umożliwiającej realizację „czystej" działalności związkowej oraz groźba bezrobocia. Zarazem wyjście z kryzysu poprzez bodźce rynkowe (manipulacja cenami i płacami) jest niemożliwe — nawet w przypadku rolnictwa, reagującego w miarę prawidłowo na zmiany relacji cen. Dominująca w mechanizmie kryzysu rola „wąskich gardeł" sugeruje natomiast perspektywę ostrej polityki deflacyjnej („ścinanie nawisu inflacyjnego" i ograniczenie kredytów inwestycyjnych) połączonej ze stagnacją.

W tej sytuacji „klasyczny" związek zawodowy traci pole manewru i możliwości przetargu, wikła się w sprzeczność między „interesem gospodarki" a „interesem robotników" — oddając ostatecznie inicjatywę w ręce dotychczasowego aparatu partyjno-państwowego. Próbuje tu i ówdzie wysarpnąć podwyżki płac nominalnych dla tej lub innej branży, spłaszczyć piramidę dochodów etc. — w sumie jednak godzi się w milczeniu na politykę „zaciskania pasa" (jej alternatywą — w ramach schematu „klasycznej" działalności związkowej — jest polityka hiperinflacji).

Utraciwszy materialną podstawę formułowania żądań płacowych, „klasyczny" związek zawodowy staje wobec następującej alternatywy: uczestniczyć w polityce „zaciskania pasa" na zasadach krytycznego obserwatora, pełniącego zarazem rolę „państwa opiekuńczego" w stosunku do części klasy robotniczej (najniżej zarabiający) lub też przekształcić się w „oblężoną twierdzę" — nie godząc się na negocjacje czy też akceptację polityki „zaciskania pasa", ale też nie atakując permanentnie. W obu przypadkach „klasycznemu" związkowi zawodowemu grozi upolitycznienie „przez zaskoczenie" (koncentrowanie się na celach nie-ekonomicznych), dezintegracja jego bazy społecznej, odpływ członków (rezygnacja z członkostwa i bierność), nasilenie się tendencji do działań przypadkowych i nie przemyślanych oraz zwiększenie podatności na manipulacje i prowokacje. W konsekwencji, miast kontrolować, związek staje się przedmiotem kontroli i manipulacji, jest jednocześnie nieustannie szantażowany przez aparat władzy jako „przeszkoda w polityce stabilizacji i wyjścia z kryzysu".

Jest sprawą oczywistą, że wyjście z kryzysu i ponowne odzyskanie materialnej podstawy negocjacji płacowych w gospodarce zdezintegrowanej i „rozkoordynowanej" przez aparat władzy wymaga wzrostu społecznej i indywidualnej wydajności pracy oraz odłożenia konsumpcji. Od tego „żelaznego prawa" kryzysu nie ma ucieczki. **Podtrzymywanie natomiast iluzji z listopada — grudnia 1980 r. głoszących, że „Solidarność" skoncentruje się na sferze podziału, a nie na sferze produkcji może mieć, z punktu widzenia jedności związku, tragiczne konsekwencje.**

Nie mogąc tedy ignorować kryzysu, związek może walczyć o wybór metody, jaką polityka wyjścia z kryzysu będzie realizowana.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

PROBLEMY EKSPLOATACYJNE

PIERWSZĄ część rozmowy z prezydentem **Sosnowca Edwardem Włodarczykiem** na temat problemów mieszkańców Zagórza opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Głosu". Przypomnijmy, że mówiliśmy o sprawach budowy infrastruktury osiedlowej (oświata, służba zdrowia, handel, usługi itp.). Dziś chcielibyśmy zatrzymać się nad problemami eksploatacyjnymi osiedli Zagórza.

— Panie prezydencie od samego początku realizacji osiedli w Zagórzu budowlani zapomnieli o uzbrojeniu i urządzeniu terenu wewnątrzosiedlowego. Jak wygląda obecnie stan tych osiedli po trzech, a nawet pięciu latach eksploatacji?

— Jest to niezwykle drażliwy problem, zdecydowanie utrudniający mieszkanie w tych osiedlach. Najgorzej jest na kompleksach osiedlowych C i D. Przykładowo brak jest dróg i chodników przy budynkach o łącznej ilości mieszkań 2500 w osiedlach C-3, C-4 i D-2, natomiast renowacji wymagają drogi i chodniki przy budynkach o 5000 mieszkaniach na osiedlach A, B, C-3, D-4, D-1. Nie zrealizowano do końca oświetlenia wewnątrzosiedlowego oraz nie wykonano prac przy urządzaniu zieleni i małej architektury. Te osiedla, na których wykonywano takie prace w ramach czynów społecznych są teraz w lepszej sytuacji od pozostałych. Wykonawcy (budowlani) nie angażowali się w ogóle w te prace. Teraz ze względu na znaczny zakres wymienionych powyżej robót (wartości 89,4 mln zł) konieczne jest zapewnienie wykonawstwa przedsiębiorstw specjalistycznych.

— Spróbujmy wyliczyć co jeszcze pozostało do wykonania.

— Wartościowo przedstawia się to następująco — elewacje 36 budynków, oświetlenie terenu 4 mln zł, drogi i chodniki 32 mln zł, małe architektura 26 mln zł, zieleń 63 mln zł, kanalizacja teletechniczna 11 mln zł, drenaż osiedla D1 3,5 mln zł.

— Komitety osiedlowe mieszkańców w imieniu swych wyborców sygnalizują usterki, które występują w zdecydowanej większości mieszkań Zagórza.

— Aż trudno jest objąć myślą to wszystko co zgromadziło się na przestrzeni kilku lat eksploatacji osiedli. Wymienię kilka, tych najważniejszych spraw. Przecieki ścian budynków na osiedlach A, B i C spowodowane niewłaściwą jakością zastosowanych elementów co jest powodem przemarzania ścian w okresie zimowym. Występują również przecieki na złączach elementów, a to jest już sprawa jakości pracy budowlanych. Jeśli już o przeciekach mowa to cieką również dachy aż na 36 budynkach. Nieprzestrzeganie technologii budowy (wilgotności podłoża) spowodowało, że w 60 procentach mieszkań wykładzina lentoks ulega zniszczeniu. Całkowitej wymiany wymaga stolarka w 200 mieszkaniach na osiedlach A, B i C-3. Aż w 38 budynkach niekompleksowo przygotowano pomieszczenia pralni i suszarni. Wadliwie wykonana jest zewnętrzna sieć wodno-kanalizacyjna, niezgodnie z dopuszczalnymi warunkami technicznymi co uniemożliwia jej prawidłową eksploatację.

W programie osiedla nie została uwzględniona konieczna baza administracyjno - techniczna — warsztaty, magazyny, pomieszczenia biurowe. Brak jest sprzętu warsztatowego oraz porządkowego (trzech zamiatarek, dwóch pojazdów wieloczynnościowych, dwóch samochodów dostawczych, dwóch multicarów, elektronarzędzi do wykonywania robót konserwacyjnych i remontowych, urządzeń do oczyszczania kanalizacji).

— Z prawidłową eksploatacją osiedli w ścisłym związku są sprawy komunikacji wewnętrznej i łączącej dzielnicę z centrum miasta i innymi miastami Zagłębia.

— Na ukończeniu jest budowa układu komunikacyjnego z linią tramwajową łączącego Zagórze z centrum Sosnowca. W budowie jest również ulica średnicowa i obwodnica wschodnia. Wprowadzamy pewne zmiany w trasie przejazdu linii autobusowych, tak aby obsłużyć „dziewicze" pod tym względem osiedla.

— Jak długo wypadnie mieszkańcom czekać na realizację zamierzeń i usunięcie usterek?

— Większość z nich zrealizowana będzie jeszcze w bieżącym roku, natomiast poznałe harmonogram określa na lata następne, z tym że w 1982 roku będzie najwięcej efektów.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: XAWERY GÓRAL

ZEBRANIE DZIAŁKOWICZÓW

W dniu dzisiejszym (wtorek 14 lipca 81 r.) odbędzie się zebranie sprawozdawczo - wyborcze Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Zagłębie" zlokalizowanego w Niwce-Modrzejowie. Zgodnie z regulaminem POD wyznaczone zostały przez ustępujący zarząd dwa terminy zebrania. Pierwszy na godzinę 16.30, drugi na 17. Gdyby więc w pierwszym terminie przybyła na zebranie zbyt mała liczba członków, zebranie odbędzie się w drugim terminie i wszystkie decyzje i uchwały podjęte przez obecnych na zebraniu będą w myśl statutu POD prawomocne.

W kilku ostatnich numerach „Głosu" publikowaliśmy artykuły polemiczne związane z nie najlepszą sytuacją działkowiczów tego ogrodu. Dlatego wydaje się niezbędna obecność na walnym zebraniu możliwie jak największej ilości członków ogrodu by dokonać oceny działalności POD za okres sprawozdawczy, rozpatrzeć sprawozdania i wnioski komisji rewizyjnej dotyczących działalności zarządu, zatwierdzić roczne sprawozdania z działalności ogrodu, uchwalić program działania, roczny plan pracy, budżet itp.

Mamy również nadzieję, iż dyrekcja Kombinatu i dyrekcja inwestycji w trakcie zebrania zapozna działkowiczów z aktualnymi możliwościami rozwoju ogrodu w Niwce.

Walne Zebranie odbędzie się w świetlicy Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Traugutta" w Sosnowcu-Dańdówce przy ulicy Kalinowej (naprzeciw mleczarni).

U zbiegu ulic Kamyszowa — Lenartowicza w Zagórzu, w szczytowym punkcie terenu budowane są betonowe zbiorniki na wodę, która stanowić będzie rezerwę dla osiedli mieszkaniowych tej dzielnicy miasta.

Poprzedni numer „Głosu Huty Katowice" ukazał się ze znacznym opóźnieniem. Nie jesteśmy w stanie określić kiedy wydrukowany zostanie ten numer naszej gazety, datowany na wtorek 14 lipca 1981.

Za opóźnienia przepraszamy naszych Czytelników. Powstają one na skutek nienadążania katowickiej drukarni, zawalonej nadmierną ilością pracy. W powstającej tam licytacji siła przebicia „Głosu Huty Katowice" jest dużo mniejsza od dzienników, gazet regionalnych, „Solidarności Jastrzębiowskiej".

Nie wiemy jak długo potrwa ten stan. I dlatego z góry przepraszamy naszych Czytelników za wszelkie opóźnienia, jakie mogą jeszcze zaistnieć.

Podobnie jak cała prasa „Głos Huty Katowice" zdrożał i od 1 lipca kosztuje 3 złote. Ceny w prenumeracie do końca tego roku nie ulegają zmianie, natomiast od 1 stycznia 1982 koszt prenumeraty rocznej wyniesie 156 złotych.

SOLIDARNOŚĆ WOBEC KRYZYSU

DOKOŃCZENIE ZE STR 1

Wybór metody oznacza w istocie przemyślenie i przeformułowanie bieżących i długofalowych celów związku, jego celów „taktycznych" i „strategicznych". Model „klasycznej" działalności związkowej należy oczywiście zakwestionować, zmieniając priorytety działalności związku. Nie tracąc z pola widzenia możliwości uzyskania marginalnej poprawy poziomu płac i ich struktury w poszczególnych gałęziach i przedsiębiorstwach, nie rezygnując z żądania poprawy warunków pracy w drodze bezinwestycyjnej lub w oparciu o techniki kapitałooszczędne, należy się skoncentrować na problematyce:

- reformy gospodarczej i zmiany struktury produkcji;
- samorządu pracowniczego;
- bezrobocia;
- rolnictwa.

Słowem, związek „klasyczny" musi przekształcić się w związek przejmujący w swoje ręce inicjatywę ogólnogospodarczą, formułujący we wszystkich wskazanych dziedzinach własny program i własne rozwiązania. Blokowanie takiej zmiany prowadzić będzie do repetycji aktualnej sytuacji, jaka powstała wokół „raportu o stanie gospodarki", ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie: spóźniony o kilka miesięcy związek w ostatnim momencie próbuje zablokować sejmową dyskusję nad projektami ustaw. Brak wyobraźni w samym związku jest groźniejszy od najbardziej przemyślanych prowokacji.

„Pasa należy zaciskać", jednak kwestią podstawową jest z punktu widzenia klasy robotniczej i „Solidarności": kto pas ten będzie zaciskać i z jakim skutkiem? Aparat władzy, przekształcający zarazem „Solidarność" w poganiacza i nadzorcę załóg, czy też my sami — tworząc zarazem podstawy do złamania monopolu tego aparatu w sferze władzy ekonomicznej i kontroli nad środkami produkcji? Problem przed jakim stoi „Solidarność" polega zatem na zainicjowaniu i wsparciu całą siłą związku działań zmierzających do przejęcia przez klasę robotniczą i reprezentujące ją samorządy kontroli nad zarządzaniem i planowaniem w zakładach i gospodarce jako całości.

Kontrola nad produkcją ma w aktualnej sytuacji dwa „wymiary":

● Koniunkturalny: nie można wykluczyć groźby konfrontacji i możliwości wybuchu przedłużonego strajku generalnego. Jedyną szansą uniknięcia załamania się takiego strajku jest podjęcie dystrybucji i produkcji pod kontrolą przygotowanych do takiego zadania samorządów i komitetów strajkowych.

● Długofalowy: otwiera bowiem perspektywę wyjścia z kryzysu w oparciu o wzmocnioną w sferze gospodarczej samorządność klasy robotniczej i stworzenie instytucjonalnych warunków umożliwiających przejście do zrównoważonego wzrostu gospodarczego.

Kontrola nad produkcją, a zatem program realnego uspołecznienia środków produkcji w oparciu o rozbudowaną sieć samorządów pracowniczych i terytorialnych, nie sprowadza się tedy do stworzenia struktur tymczasowych, na czas konfrontacji tylko; chodzi o zasadniczą przebudowę dotychczasowych stosunków władzy gospodarczej. Do budowy nowych struktur należy się zatem przygotować skrupulatnie i rozważnie: celem jest bowiem nie krótkotrwała akcja lecz sprawowanie funkcji właściciela środków produkcji.

Czy podołamy temu zadaniu? Spróbujmy przeformułować to pytanie: czy mamy inne wyjście? Owszem, mamy. Polega ono na postawieniu związku na baczność przed aparatem władzy. Mitologia „kontrolowania rządu" nikogo już dzisiaj nie przekona: aparat władzy nie kieruje bowiem gospodarką, raczej dryfuje bezradnie czekając, aż „Solidarność" nakłoni swoich członków, by zechcieli utożsamić się z którąś z frakcji tego aparatu, i przyjmie współodpowiedzialność za politykę „zaciskania pasa". Rozwiązanie takie nie jest tylko złudzeniem. Ten, kto nie posiada własnego programu wyjścia z kryzysu, ten kto programowo odmawia formułowania całościowych alternatyw w dziedzinie polityki gospodarczej i społecznej — ten jest skazany na „współodpowiedzialność" za politykę nie własną.

Czy podołamy temu zadaniu? Podołamy, ponieważ nie mamy innego wyjścia. Nie jest to tania demagogia, to raczej wezwanie do przełamania i odrzucenia wszystkich stereotypów i drobnych gierek, które do tej pory hamowały prace nad własnym programem gospodarczym. Od czego zacząć?

Szereg działań wstępnych należy podjąć równolegle i koordynować je „w biegu". Chodzi przede wszystkim o działania następujące:

● utworzenie Komisji Założycielskich Samorządu Pracowniczego w przedsiębiorstwach

● powołanie regionalnych i Ogólnokrajowej Komisji Współpracy Samorządów Pracowniczych

● przygotowanie projektu ustawy o przedsiębiorstwie i samorządzie pracowniczym oraz przedyskutowanie go z załogami

● Komisja Założycielskie, Regionalne i Komisja Ogólnokrajowa podejmą we współpracy z „Solidarnością", stowarzyszeniami zawodowymi i naukowymi prace nad przygotowaniem raportów gospodarczych (przedsiębiorstwa, regionu, kraju); winny one uwzględnić m. in. problem identyfikacji technicznych „wąskich gardeł", możliwości substytucji surowców i półfabrykatów", możliwości zmian profilu produkcji, bilansu siły roboczej w przedsiębiorstwie i regionach; realnych możliwości zmian w strukturze zatrudnienia, etc.

● Komisje Regionalne i Komisja Ogólnokrajowa podejmą ścisłą współpracę ze społecznym komitetem przygotowującym projekt reformy gospodarczej; dążyć należy dalsze do rozszerzenia problematyki prac tego komitetu poprzez włączenie propozycji w dziedzinie bieżącej i średniofalowej (3—5 lat) polityki społeczno-gospodarczej.

Musimy zatem najpierw „wiedzieć": czym dysponujemy (raporty) oraz czego chcemy (projekt reformy i polityki gospodarczej?). To zadanie można wykonać w 4—6 miesięcy. Dzisiaj natomiast tworzone Komitety Założycielskie Samorządów Pracowniczych wspólnie z „Solidarnością" powinny stawiać stanowcze veto w przedsiębiorstwach i za nimi w przypadku ewidentnego marnotrawstwa, arbitralnych decyzji kierownictwa zakładów, posunięć rządu zmierzających do stworzenia bezrobocia, wyprzedaży maszyn i urządzeń, etc. Domagać się należy kontroli nad kontraktami zagranicznymi, przewidującymi możliwość „wykorzystywania polskich robotników i parku maszynowego w produkcji „nakładczej" dla innych krajów (ceny, podział zysku). W przemyśle energetycznym i surowcowym Komitety (Komisje) Założycielskie winny rozważyć możliwość podjęcia pracy dodatkowej z pełną kontrolą nad sposobem zużycia uzyskanej w ten sposób produkcji.

Warunkiem tych wszystkich działań bieżących jest prawo do samorządu w skali przedsiębiorstwa, regionu i kraju, prawo do własnego programu wyjścia z kryzysu, prawo do decydowania o gospodarce. Aby prawa te zrealizować, szukajmy pomocy u wszystkich chętnych i gotowych udzielić nam pomocy, zwłaszcza wśród ekonomistów, kadry techniczno-inżynieryjnej, naukowców. Jeśli brakuje nam danych, żądajmy ich od władz, zdobywajmy je „sposobem". Poprzez członków „Solidarności" domagajmy się, by instytuty resortowe, uczelnie i placówki PAN włączyły się bezzwłocznie do prac nad przygotowaniem raportów, ekspertyz i projektów polityki gospodarczej. Żądajmy czasowego oddelegowania specjalistów.

Programem i zadaniem „Solidarności" powinno być wzięcie na swoje barki tego gigantycznego przedsięwzięcia. „Solidarność" musi chronić tworzący się ruch samorządowy, stworzyć mu techniczne warunki pracy, włączyć doń specjalistów — członków związku. Równie ważne jest natychmiastowe rozpoczęcie akcji na rzecz uznania przez władze praktyki tworzonych samorządów. Program związku w sytuacji kryzysu gospodarczego może być tylko jeden: Tworzyć samorządy, tworzyć własny program wyjścia z kryzysu! Nie czekać!

HENRYK SZLAJFER

DWOREK DLA HUTY?

Jak wiadomo Huta na nadmiar miejsc wczasowych bynajmniej nie cierpi. Posiadanie własnych ośrodków wczasowych jest dla każdego zakładu faktem nie bez znaczenia tym bardziej, że pracownicy coraz częściej decydują się na zorganizowanie sobie urlopowego wypoczynku we własnym zakresie. Wiadomo, ceny w przypadku wczasów prywatnych są wyjątkowo wygórowane. Dlatego też z dużym zainteresowaniem przyjmowane są wszelkie sygnały dotyczące rozszerzenia bazy urlopowej Huty. Jak nas poinformowano, ostatnio „na tapecie" znalazła się sprawa kupna i adaptacji dziewiętnastowiecznego dworku w województwie kaliskim. Dworek zlokalizowany jest w miejscowości Żerków, a dysponuje nim kombinat PGR Raszewy. Obiekt otoczony jest parkiem, w obrębie którego znajduje się również zabytkowy spichlerz. Dodatkowymi atrakcjami są znajdujące się również na terenie parku staw, (który można by ciekawie zagospodarować) i wiekowy dąb-pomnik przyrody o obwodzie pnia ośmiu metrów. Od strony północnej obiektu rozciągają się łąki, zaś na południe niewielkie, częściowo zalesione wzgórza.

Miejsce jak więc widać jest dość atrakcyjne. Dodatkowym uatrakcyjnieniem ewentualnego pobytu może być znajdująca się w pobliżu filia Muzeum Narodowego w Poznaniu poświęconego Adamowi Mickiewiczowi i jego pobytowi w Wielkopolsce.

W podobnych przypadkach zazwyczaj rodzi się pytanie: „ile trzeba w to włożyć, żeby nadawało się do użytku?". Przyzwyczailiśmy się już bowiem, że większość zabytkowych dworków pozostawała u nas w wielkiej niełasce co zazwyczaj doprowadzało do ich, często nawet nieodwracalnego, zniszczenia. Ten na szczęście nie jest doprowadzony do kompletnej ruiny. Aktualnie jest nawet zamieszkany, wymaga jednak zasadniczego remontu, no i doprowadzenia wody, założenia kanalizacji, a także wielu prac drobniejszych. Niestety nie udało nam się uzyskać konkretnej odpowiedzi ile remont taki mógłby kosztować, a nie jest to rzecz bez znaczenia i między innymi leży zapewne u podstaw ostatecznej decyzji o przejęciu obiektu. Jedno jest pewne: dom taki przydałby się Hucie. Jednorazowo mógłby pomieścić około 50 osób. (pw)

W STRONĘ BEZSILNOŚCI

KORZYSTAJĄC z ogólnie złej sytuacji rynkowo-gospodarczej monopoliści dzisiejsi tyją. Co prawda zawsze byli w sytuacji uprzywilejowanej wobec klientów, ale wydawało się, że lata praktyki i współżycia zmusiły ich do respektowania przynajmniej najbardziej podstawowych zasad.

Tymczasem od ponad roku trwa widoczny ruch w kierunku przeciwnym, do uniezależniania instytucji od jej potencjalnych klientów. Że Polskie Koleje Państwowe są monopolistą i wygrać z nimi nie sposób, wiedzą wszyscy. Nawet jeśli pociąg pospieszny ma dwanaście godzin opóźnienia, nie wystarcza to do zwrotu nadpłaconej kwoty (różnica między pospiesznym, a osobowym). Jesteśmy deficytowi — podkreślają chyba z dumą panowie z PKP, powtarzając przy każdej okazji jak trudną i odpowiedzialną jest praca kolejarzy. A że pasażer stanowi zbędny dodatek do interesu, to już zupełnie inna sprawa.

Drugi przewoźnik — LOT wcale nie postępuje inaczej. Po spłodzonym przez półgłówka (tj. przepraszam, człowieka nadzwyczaj dbałego o interesy firmy, stojące w sprzeczności z interesami pasażerów) systemie rezerwacji, mamy do czynienia z kolejnym pomysłem genialnym w swej prostocie. Otóż ostatnio LOT chce sprzedawać bilety zagraniczne tylko w obie strony. Gdyby ktoś pragnął lecieć w jedną, a wracać na przykład piechotą, to i tak niech kupi w dwie, a po powrocie wejdzie w dłuższy kontakt, zwiększony z rozliczaniem nadpłaconych pieniędzy.

Handel też nie został się w tyle. Jeśli chodzi o jego stronę hurtową, proszę przypomnieć sobie aferę z ziemniakami. Jesienią chłopi przytrzymali je w kopcach, czekając na wzrost cen, który oczywiście nastąpił, a wtórną ich chęć osiągnięcia zarobku spekulacyjnego została przypieczętowana przez niedowład skupu. Podobna sytuacja powtarza się dziś ze zbożem. Statki stoją w Szczecinie na redzie, elewatory są pełne, nie ma gdzie zboża magazynować, a mąka jest na kartki i chleba nie kupi się przez cały dzień.

Przez lata sklepy odmawiały przyjmowania butelek z mleka. Wymyślano system kartek i karteluszek. Niemal żądano pisemnego oświadczenia, że się oddawanej butelki nie ukradło z kontenera. — Bo wie Pan, są takie przypadki...

Dziś, korzystając z trudności, mleczarnie stwierdzają, że nie są w stanie butelkować takich ilości by każdy mógł wypić litr mleka dziennie. Zatem proponuje się zakładom pracy kupowanie cystern i rozprowadzanie mleka we własnym zakresie. Sytuacja jest wymuszona, ale nie do zwalczenia. Który zakład pospieszy się, ten rzecz załatwi. Który nie — zostawi pracowników na lodzie.

Ilość towarów, jakie możemy kupować w sklepach, wyraźnie zmalała. Mimo to nawet po mąkę, cukier, kaszę trzeba stać w kilometrowych kolejkach. Rozumiemy — monopoliści hurtownicy nie pozbyli się towarów sypkich, przerzucając to na barki sprzedawców detalicznych. Rozumiemy, że tam nawet obrót kartkami wymaga czasu i ludzi. Rozumiemy. Przez ile miesięcy można rozumieć?

Sklepy z artykułami przemysłowymi. Sytuacja podobna. Towarów mniej, ale czas obsługi wcale się nie skrócił. Sklepy za to skróciły o pół godziny czas pracy. W interesie klientów... Rekordy biją niektóre księgarnie. Od dziesiątej do piętnastej trzydzieści. Jak tak dalej pójdzie, nasz handel oprze się na systemie trzyzmianowym, przy czym prace zorganizuje sobie tak, by mieć pewność, że klienci przeszkadzać mu nie będą. Bo swój „obrót" i tak wyrobi.

Gazety zdrożały, następnie zmniejszono ich nakład. Pierwsze zawdzięczamy inflacji, drugie trudnościom z papierem. Logiczniej by było odwrócić kolejność. Wiedząc z góry o sytuacji papierowej koncern RSW „Prasa-Książka-Ruch" podniósł cenę gazet by choć częściowo zabezpieczyć się przed spadkiem zysków.

Powstaje pytanie, w jaki sposób bronić się można przed naszymi monopolistami. Niestety, obrony takiej nie ma. Nie zaczniemy czytać gazet „niezależnych", bo gazet takich nikt nie wydaje. Gdyby nawet przyjąć niezależność „Tygodnika Solidarność", to przecież drukuje go ruchowski koncern wydawniczy i on też jest w stanie — narzucając naczelnym różne redakcje, w obronie ich interesów, oczywiście — przeprowadzić każdą manipulację z papierem, jaką uzna za korzystne.

Nie będziemy kupować w konkurencyjnych sklepach, bo takich nie ma, zaś najlepiej wskazujący na niedowład handlu państwowego i społemowskiego wolny bazar jest, przy ogólnej aprobacie, rozbijany metodami milicyjnymi. Nie sądzę bym okazał się złym prorokiem twierdząc, że za pewien czas bazar odżyje, tylko ceny spekulacyjne pójdą nieco w górę, ze względu na większe ryzyko handlowe.

Nie będziemy jeździć konkurencyjnymi pociągami, samolotami, korzystać z konkurencyjnej poczty. Jesteśmy na naszą rzeczywistość skazani, bo pierwszym i największym monopolistą jest u nas państwo, zaś brak konkurencji wewnątrz całego jego organizacji nie może pobudzać do obniżania cen, czy autentycznego podnoszenia jakości usług. Jest ich za mało, lecz monopolista byłby durniem rezygnując z możliwości absolutnego dyktowania wszystkich warunków.

Chcąc nie chcąc, uczestniczymy w tej zabawie i to po obu stronach naraz — jako ofiary i wykonawcy.

Od paru miesięcy „Głos Huty Katowice" przechodzi pod opiekuńcze skrzydła koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch". Przejście dokonywane jest za ogólną zgodą i zrozumieniem (koncern obiecuje, że gazety, które nie zostaną mu podporządkowane, znajdą się pierwsze na liście do likwidacji z powodu braku papieru i mocy przerobowej w drukarniach). Mimo to, przejście odwleka się bez końca, bo coraz trzeba ustalać i przygotować jakieś szczegóły, a nikt, poniżej poziomu dyrektorów Huty nie może tego robić. Wynika z tego proste twierdzenie, że dyrektorzy wykonują osobiście prace za swoje biuro i służby. Nie dlatego zresztą, że podległe im piony nie potrafią tego zrobić same, ale ponieważ im tego robić nie wolno. Sfera samodzielnego myślenia została przesunięta ku niebotycznym wyżynom elit, najczęściej kolektywnych. Reszta to wykonawcy, skutecznie oduczeni samodzielności i chęci działania.

Nikt nie podważa faktu, że toniemy, a nawet jesteśmy całkiem nieźle przytopieni, i wszyscy czekają na cud. Najpierw na powstanie „Solidarności", z którą to chwilą miały zniknąć nasze kłopoty. Potem na cud małej reformy. Aktualnie na Zjazd PZPR. Na to, żeby ktoś wreszcie wstał i powiedział co trzeba robić by było dobrze. Zdecydowanie i jednoznacznie. I żeby nas jeszcze zmusił do tej roboty, i żeby ona przyniosła sukces w ciągu kilku miesięcy. Bo jak nie, to my...

WOJCIECH JAROS

STOŁÓWKA PO REMONCIE

Po dwumiesięcznej przerwie, stołówka nr 11 otworzyła swoje podwoje 3 lipca. Podczas kapitalnego remontu stołówki dokonano wymiany całej instalacji elektrycznej, przeróbki tzw. węzła parowego, naprawiono, zakonserwowano i częściowo wymieniono instalację centralnego ogrzewania, naprawiono i wymieniono wentylatory wyciągowe i nawiewne, wymieniono całą sieć kanałów wentylacyjnych, pomalowano całą stołówkę, naprawiono maszyny i urządzenia kuchenne. Prace przy remoncie wykonywały specjalistyczne firmy Elektromontaż 2 z Krakowa, Instal Dąbrowa Górnicza, Przedsiębiorstwo Robót Wykończeniowych oraz ekipa remontowa z WSS Społem Oddział Huta Katowice.

W kilka dni po uruchomieniu stołówki rozmawialiśmy z kierownikiem **Sylwestrem Bartczakiem**.

— Podobnie jak przed remontem stołówka nasza czynna jest całą dobę, z przerwami na sprzątanie i zmianę personelu w bufetach. W wolne soboty i niedziele stołówka pełnić będzie dyżury zgodnie z grafikiem opracowanym przez naszą dyrekcję.

— Jakie były pierwsze dni po remoncie?

— Przeżyliśmy prawdziwą nawałnicę konsumentów chociaż muszę powiedzieć, że handel przebiegał sprawnie bez zbędnego zniecierpliwienia i zdenerwowania jakie często występowało jeszcze kilka miesięcy temu. Na otwarcie stołówki, aby zapewnić jej egzystencję przez najbliższych kilkanaście dni, mieliśmy zgromadzone dość znaczne ilości surowców. Okazało się, iż wystarczyło zaledwie trzech dni abyśmy się tego wszystkiego „pozbyli". Przykładowo na gorącym bufecie w niedzielę nigdy nie przekroczyliśmy kwoty utargu 15 tys. złotych. W pierwszą niedzielę padł rekord 27 tys. złotych, przy tych samych cenach i tej samej jakości produktów. Asortyment był równie urozmaicony jak dawniej.

— Czy wprowadziliście jakieś nowości?

— Dwie drobne, organizacyjne. Konsumenci prosili o wprowadzenie tac. Obawialiśmy się tego ale okazało się, że niesłusznie. Tace znacznie pomagają zarówno konsumentom jak i nam. Brakuje nam prawie 10 osób do pełnej obsady, dlatego chciałbym prosić naszych konsumentów aby zwracali brudne naczynia i sztućce po skonsumowaniu potraw na specjalne przygotowane stoliki. Znacznie usprawni to obsługę i skróci do minimum pobyt w stołówce. Drugie usprawnienie to na pozór błahostka. Salę jadalną, tę z „karuzelami" oddzieliliśmy od pozostałej części stołówki bramką. Zamykamy ją po godzinie 17 a więc z chwilą zakończenia wydawania obiadów. Wstyd powiedzieć ale to właśnie na tej sali zarówno hutnicy jak i budowlani urządzali sobie sypialnię. Ciepło jest tutaj, nikt nie zagląda, więc wylegiwali się dziesiątkami, nieraz przez całą noc.

— Słyszeliśmy, że w Centralnej Kuchni trwają przygotowania do remontu?

— W związku z tym remontem przejęliśmy częściową produkcję (bez garmażerki zimnej) dań garmażeryjnych, posiłków regeneracyjnych i obiadów na potrzeby bufetów SO1, SO2 i SO3, ośrodka wypoczynkowego Hutnik na Pogorii.

— Czy konsumenci mogą liczyć na dobre zaopatrzenie stołówki?

— Nie mogę niczego zagwarantować. Nie ma żadnych preferencji, poprawa w naszych kotłach i na naszych półkach bufetowych jest nierozerwalnie związana z ogólną poprawą na rynku. Robimy natomiast wszystko by wyrobów garmażeryjnych było jak najwięcej. Pierwsze dni po remoncie wykazały, że pójdzie wszystko. A o tym, że ludzie w większym stopniu szanują zakupione potrawy świadczy fakt, że praktycznie nie ma tzw. zlewek. Być może dobrze świadczy to o jakości serwowanych potraw ale niewątpliwie nastąpiła zdecydowana zmiana w konsumpcji i poszanowaniu żywności. Nas to tylko cieszy, myślę że ta cecha utrwali się w społeczeństwie na zawsze.

XAWERY GÓRAL

POTRZEBA CZY KONIECZNOŚĆ?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

mierzeń ile w sferze praktycznych poczynań reaktywizujących samorząd pracowniczy?

Nasuwa się przypuszczenie, oparte na nie w pełni wykarczowanych nawykach utrwalonych w minionych latach, że kierownictwo Huty spodziewa się twórczej inspiracji ze strony fabrycznej organizacji partyjnej, która „ustawiłaby" ją odpowiednio instruktywnie w sprawie będącej przedmiotem moich refleksji. A ponieważ instancja ta cierpi na atrofię, czyli zanik statutowych funkcji nie tylko w kwestii samorządu pracowniczego sytuacja jest taka jaka jest, co w aktualnym stanie gospodarki Huty i gospodarki kraju budzić może poważne zastrzeżenia merytoryczne — w tym także natury personalnej. Zaś na dziś sytuacja budzi poważny niepokój co do możliwości wyjścia Huty z określonych trudności i przezwyciężenie sytuacji kryzysowej.

Reaktywowanie instytucji rzeczywistego samorządu pracowniczego jest sprawą pilną i nie należy z tym czekać aż Sejm uchwali ustawę o samorządzie załogi. Odpowiednie postanowienia projektu przedsejmowej ustawy przewidują m. in., że „statut samorządu załogi opracowuje i uchwala rada pracownicza zaś zatwierdza w drodze referendum ogół pracowników". Warto zatem zadbać aby z natury rzeczy dość długi okres „inkubacji" statutu samorządu pracowniczego miał realną podbudowę społeczną w miarę okrzepniętym samorządzie załogi Huty Katowice. Wnioski co do działań praktycznych w tym zakresie nasuwają się chyba wyraźnie.

Należy mieć na uwadze dość oczywistą, choć nie dla wszystkich pracowników Huty i jej kierownictwa polityczno - gospodarczego sprawę; a mianowicie że reaktywowanie — a następnie prawidłowe funkcjonowanie samorządu pracowniczego Huty Katowice posiada istotne znaczenie nie tylko jako forma rzeczywistego uspołecznienia czy zdemokratyzowania tego co „państwowe", ale także jako czynnik dynamizujący i usprawniający przebieg procesów gospodarczych, a ponadto optymalizujący efekty technologiczno - ekonomiczne tych procesów.

Tym samym w pełni demokratyczna i twórcza aktywność samorządu racjonalizująca działalność Huty Katowice — mogłaby w określonym stopniu współprzyczynić się do skutecznego wdrażania reformy gospodarczej naszego kraju oraz programu stabilizacji gospodarki.

Bezzwłoczne spożytkowanie tego czynnika dla dobra Huty i jej załogi a także gospodarki narodowej przez fabryczną organizację partyjną i partyjne kierownictwo administracyjne przede wszystkim — uważam za w pełni uzasadnioną społecznie i gospodarczo potrzebę — a nie uciążliwą konieczność.

JERZY NALEZIŃSKI

WYBRANO EGZEKUTYWĘ KW PZPR

W ŚRODĘ 8 lipca obradowało w Katowicach Plenum KW PZPR poświęcone sprawom organizacyjnym, a także zatwierdzeniu ostatniej wersji Uchwały XVII Wojewódzkiej Konferencji Programowo-Wyborczej PZPR. Obrady prowadził członek Biura Politycznego KC i sekretarz KW PZPR **Andrzej Żabiński**.

W skład Egzekutywy wszedł między innymi **Andrzej Tomczewski** — brygadzista-ślusarz z Huty Katowice. Jest on członkiem Plenum Komitetu Fabrycznego Huty Katowice, a na wojewódzkiej Konferencji powierzono mu mandat delegata na IX Nadzwyczajny Zjazd partii. Ma 30 lat i legitymuje się 9-letnim stażem partyjnym.

Ponadto w wojewódzkich władzach partyjnych Zagłębie reprezentują — sekretarz KW PZPR **Andrzej Jurczak** — dotychczasowy I sekretarz KM PZPR w Dąbrowie Górniczej a wcześniej I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Budostalu-4, sekretarz Komitetu Fabrycznego Huty Katowice. Jest delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd partii. Ma 31 lat, członkiem partii jest od 1972 roku.

Członek Egzekutywy KW PZPR **Henryk Piesowicz** — elektryk Kopalni Węgla Kamiennego „Czerwone Zagłębie" w Sosnowcu, członek KZ i KM PZPR. Lat 43 staż partyjny 22 lata.

Członek Egzekutywy KW PZPR **Jan Zieliński** — redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej", I sekretarz KM PZPR w Sosnowcu, lat 46, staż partyjny 24 lata.

★ ★ ★

10 LIPCA odbyło się posiedzenie egzekutywy KF PZPR w naszej hucie. Posiedzenie to nie było ujęte w planie. Egzekutywa zebrała się na wniosek jednego z jej członków, delegata na IX Nadzwyczajny Zjazd partii. W toku licznych dyskusji, wśród organizacji partyjnych w Hucie, szczególnie w ostatnim czasie zrodziła się koncepcja wysłania naszych delegatów z konkretnym stanowiskiem dotyczącym przebiegu obrad. Trzeba bowiem stwierdzić, że w kilku punktach programu przebiegu Zjazdu organizacje przebiegu obrad. A oto treść dokumentu:

Egzekutywa KF PZPR Huty Katowice, zobowiązana Uchwałą Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej KF PZPR z dnia 7.05.1981 roku oraz stanowiskami POP, OOP oraz członków Plenum KF PZPR wnioskuje o uwzględnienie następujących propozycji do regulaminu, porządku obrad i obsługi IX Zjazdu PZPR:

— podstawą do sprawnego przeprowadzenia Zjazdu w duchu socjalistycznej odnowy winno być uchwalenie czający do przedstawienia problemów regionu i stanowiska naszych delegatów. Wnioskujemy o podwojenie tego czasu, nawet w przypadku gdyby obrady Zjazdu miały się wydłużyć,

— plenarne posiedzenie Zjazdu powinny być jawne i transmitowane na bieżąco w II programie TVP oraz w jednym z programów PR.

Egzekutywa Komitetu Fabrycznego PZPR Kombinatu Huta Katowice. Do wiadomości: Biuro Polityczne KC PZPR, Komitet Wojewódzki PZPR Katowice.

Mirosław Stuner i Stefan Kopycki z wydziału M-32a podczas montażu łuku komorowego.
Zdj. P. Wąsikowski

Z PRAC EGZEKUTYWY KF PZPR

KONKRETNE STANOWISKO

partyjne z Huty zgłaszają istotne zastrzeżenia.

Sprawy te dotyczą wyboru I sekretarza KC PZPR, czasu przyznanego delegatom z naszego województwa w trakcie dyskusji, biernego prawa wyborczego i momentu dokonania zmian w statucie oraz transmisji Zjazdu.

W drugim punkcie posiedzenia egzekutywy omówiono sprawy organizacyjne.

Niecelowe byłoby, komentowanie czy dyskutowanie z dokumentem jaki w przeddzień rozpoczęcia obrad Zjazdu członkowie egzekutywy KF skierowali przez Centralny Zespół Przedzjazdowy do Prezydium IX Zjazdu PZPR. Bardziej rzeczowe wydaje się po prostu przedstawienie jego treści w pełnym brzmieniu. Członkowie partii w naszej hucie będą zatem mogli z chwilą rozpoczęcia obrad najwyższego forum PZPR, forum ważnego jak nigdy chyba, sprawdzić czy i jaki wpływ miały ich odczucia i sugestie na kształt na wstępie IX Zjazdu zmian do Statutu PZPR, w oparciu o który należy poddać pod głosowanie regulamin i porządek obrad,

— bierne prawo wyborcze na IX Zjeździe dla zaproszonych gości nie powinno mieć miejsca, gdyż jest to sprzeczne ze zdrowo pojętymi zasadami demokracji wewnątrzpartyjnej, w rozumieniu szerokich rzesz członków partii,

— wybór I sekretarza KC PZPR jest jednym z najważniejszych i najbardziej odpowiedzialnych aktów wyborczych w naszej partii, dlatego też powinien on mieć miejsce po zakończeniu dyskusji plenarnej i w zespołach problemowych oraz wypracowaniu podstaw do Uchwały Zjazdowej. Wyboru I sekretarza należy dokonać spośród delegatów wybranych na Zjazd,

— przeznaczony czas wypowiedzi na plenarnym posiedzeniu Zjazdu dla delegatów z województwa katowickiego w wymiarze 45 minut jest niewystar-

W kolejnym punkcie posiedzenia egzekutywy poruszono sprawy organizacyjne, a konkretnie, członkowie mieli się ustosunkować do wniosków złożonych w KF przez organizacje zakładowe o wykluczenie z szeregów PZPR. Egzekutywa zatwierdziła wszystkie wnioski. 31 osób w tym aż 26 z zakładu spiekalni wykluczono z partii głównie w związku ze złożeniem legitymacji partyjnej lub naruszaniem zasad związku ze złożeniem legitymacji partyjnej lub naruszaniem zasad statutowych kwalifikujących do wykluczenia z grona członków PZPR. Jednocześnie podkreślono, że w organizacji partyjnej zakładu spiekalni od dłuższego już czasu utrzymuje się zły klimat działający destruktywnie na spójność organizacji i skuteczność jej oddziaływania. Egzekutywa podjęła również decyzję o skierowaniu do Komisji Kontroli Partyjnej spraw członków Plenum KF nie stawiających się na kolejnych posiedzeniach.

KANIKUŁA W ZSMP

NADESZŁO lato. Czas wakacji i odpoczynku. Kto może, ten bierze urlop, uciekając daleko od huty i jej spraw. Co prawda nie wszystkim się te ucieczki udają, bo co poniektórzy ujechawszy kilkadziesiąt kilometrów stają i modlą się do bożka-dystrybutora, aby nakapał im choć parę litrów. Najlepiej żółtej, ale jeśli brak, to może być niebieska, albo nawet diesel. Polski fiat to wbrew pozorom silne bydlę. Będzie klekotał zaworami, trochę się pozaciera, ale w ogóle pojedzie. Czemu nie! I on rozumie, że kryzys i nie ma co wybrzydzać.

Okres wakacyjny dosięgnął też organizację młodzieżową. Wypaliły się już w niej namiętności mieszkaniowe, spowodowane patronatem. Nawet najbardziej twarde głowy zrozumiały, że nie warto trzaskać sobą o mur, bo ZSMP mimo wszystkich swych zalet cudu rozmnożenia mieszkań nie przeprowadzi. Co najwyżej mogą się w trakcie patronatu trochę rozmnożyć rodziny, ale nie o to zjawisko chodzi, biorąc pod uwagę, że tylko zagęszcza ono powierzchnię.

Młodzież mieszkania rozdzieliła. Kto się dopiął, ten trzyma pazurami i zębami, bo następna szansa pojawi się nie wiedzieć kiedy. Trzeba rwać i nie dawać się. Trochę gorzej być może z fizycznym odpracowywaniem wkładu, pójdą kolejne podchody i podgryzki komu wylewkę, komu dziury w ścianach, a komu pchanie taczek z betonem. Ale to już problemy na „wyższym" etapie, ZSMP do tego niewiele ma, choć na każdego załamującego się czyhają przynajmniej ze dwaj koledzy na liście rezerwowej.

Jeśli idzie o bohaterski zryw organizacji, jakim był jej trzeci, a szalenie nadzwyczajny Zjazd, to dziś widać, że najlepszej zabawy dostarczył on tym, którzy w nim uczestniczyli. Sączące się przeciekami spod drzw. wieści o heroicznych bojach wewnątrz delegacji wojewódzkich, walce reszty kraju z Katowicami i podgryzaniu oraz dogryzaniu międzyludzkim, nie poruszyły szerokich rzesz członków. Nie natchnęły ich do zrywu w boju o prawa młodzieży, ani też wsparcia mocarnymi ramionami nieba, które wali nam się na głowy.

Z perspektywy widać, że większym zainteresowaniem cieszą się spartakiady, zawody sportowe i rozgrywki, zapisy na obozy letnie, niż walki na młodzieżowym Olimpie.

Młode małżeństwa ulokowano w Żerkowie. Dochodziły stamtąd przez pewien czas rozpaczliwe teleksy by Zarząd Fabryczny zajął stanowisko w sprawie wody, której brakowało w kranach, a nawet basenie. Trudno wprawdzie powiedzieć co Zarząd Fabryczny mógł zrobić z odległości 400 kilometrów, ale cieszy ta wiara w jego moc. Jak powiedział pewien kolega, który z Huty Katowice aż na szczyt szczytów trafił, że jak on tupnie, to się woda w Bałtyku poruszy. Prezes fabrycznego ZSMP nogi aż tak mocarnej nie ma, zatem wybrał się osobiście na kontrolę. Nie widzimy go już tydzień, i ani chybi coś załatwił. Albo wodę do basenu kubełkiem nosi, albo przegryzł kabel od teleksu. Kto go wie?

Pod nieobecność Wielkiego Szefa, w Zarządzie cisza. Co najwyżej przybłąka się czasem zagubiony młody człowiek, mający kłopoty z rozliczaniem kosztów pobytu na obozie (ile płaci on, ile zakład), wyjaśnieniem zaległych spraw. Gość to rzadki i ceniony, bo przecież mamy lato i świat zamarł w oczekiwaniu na kolejny zjazd.

Urzędujący wiceprezes śledzi smutny, a że „Głosu" nie wydali i nie dowieźli, zatem wypełnia biedak kupony „Karolinki", łudząc się szansą na wielki los — „syrenę 105", najlepiej „bosto".

Wpadają do niego czasem koledzy i kręcą smutno głowami nad upadkiem organizacji. Cicho i spokojnie. Gdzieś w upale rozmyły się kawalkady zasłużonych działaczy, kwiaty, uściski, i akcje. Teraz dyskutuje się na spokojnie, a przynajmniej na spokojniej. Jest to dobrze, nie ma — też dobrze. Zmiany ciśnienia nie sprzyjają nadmiernym „nerwówkom". Boli od nich głowa, ludzie zapadają się ciężko w fotelik i krzesła. Aby tylko przyszło trochę deszczu — byle nie w czasie stania w kolejce...

Nawet w zakładowym eterze ciszej. Rozgłośnia ukoiła rozpętane pasje. Nie bardzo jest z kim walczyć, skoro każdy zwalczany przyznaje rację swym przeciwnikom i tylko wskazuje na innych, jeszcze bardziej od niego winnych. Powoli, niepostrzeżenie w szeregi ZSMP zakradł się znany wszystkim letni marazm. Nie przerywają go jak niegdyś huczne obchody i okrągłe rocznice, dostojne wizyty. Przewodniczący do spraw czasu wolnego dał przykład co z czasem tym można robić i wyjechał na urlop. ŻCKO ciągnie serię dyskotek letnich, na Pogorii coś niecoś rusza się w wodzie. Dobranoc — do jesieni!

WOJCIECH JAROS

NIEKOCHANY BLOK

CO ZA paradoks! Odczuwając dokuczliwy brak mieszkań, marzymy wszyscy o nowych budynkach. Kiedy już stoją i wydawałoby się powinny być przedmiotem ogólnej troski, nagle przestajemy się nimi interesować. Zostawiamy je niemal na pastwę losu.

Typowym tego przykładem jest blok mieszkalny w Gołonogu, przy ulicy Wojska Polskiego 58. Przez dłuższy czas mieszkali w nim zagraniczni specjaliści zatrudnieni w Hucie Katowice. Gdy w związku z odłożeniem drugiego etapu budowy Kombinatu ich ilość znacznie zmalała, budynek funkcjonujący jako hotel przekształcono na blok mieszkalny i zasiedlono lokatorami. I okazuje się, że nikt teraz nie chce się nim interesować, ani tym bardziej za niego odpowiadać. Dąbrowska spółdzielnia mieszkaniowa, do której zwracano się z wnioskiem o przejęcie bloku i która z natury rzeczy powinna być jego gospodarzem, nie podejmuje się tej roli, zwlekając z podjęciem decyzji, robi uniki. Służba gospodarki hotelowej Huty Katowice, chociaż na zebraniu lokatorów w kwietniu bieżącego roku przyrzekła usunięcie licznych usterek i nieprawidłowości, również nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Mimo, że od tamtego czasu upłynęły już trzy miesiące, nie zrealizowała prawie żadnych obietnic. Nie zrobiła zgoła nic z wyjątkiem dwóch rzeczy — wyremontowano mieszkanie dla dozorcy i poproszono żołnierzy o wydobycie gruzu, jaki zalegał w piwnicach. Gruz znalazł się jednak z kolei przed blokiem, skąd nikt nie próbował go dalej wywieźć. Postanowili to uczynić sami mieszkańcy, prosząc jedynie o jakiś samochód ciężarowy. Kierownik służby hotelowej — a jakże — wyraził uznanie dla inicjatywy mieszkańców i nie widział żadnych przeszkód w udzieleniu jej wsparcia w postaci samochodu ciężarowego. Tyle... że nie dotrzymał słowa.

Identycznie układa się „współpraca" w wielu innych sprawach. Gdy mieszkańcy postanowili we własnym zakresie pomalować balkony i węgle, obiecano im farby i — oczywiście — ich nie dostarczono. Skrzynki na listy zostały dowiezione, ale zainstalowaniem ich na ścianach musieli się już zająć sami lokatorzy. Tablicy ogłoszeń, chociaż bardzo o nią prosili, bo ułatwiłaby im ona wzajemne komunikowanie się, nie doczekali się — ażeby się więc zebrać w celu przedyskutowania jakiegoś nękającego ich problemu, muszą nadal biegać po piętrach od mieszkania do mieszkania. Przeglądu sieci ogrzewania centralnego, która w okresie zimy okazała się nie w pełni sprawna, jak się nie robiło tak się nie robi i zanosi się na to, że w nowym sezonie znowu wystąpią niedogrzania. Nie mogą się także za nic doczekać skutecznej naprawy wind. Jedna została wprawdzie już rozebrana, ale nic nie zapowiada, by na jej miejsce została zainstalowana inna. Druga winda natomiast co chwilę się psuje. Mieszkańcy musieli wysłuchiwać, że to ich dzieci są tego sprawcami. Teraz większość małych wyjechała na wakacje pozostałe zaś otoczono specjalnym nadzorem, a winda jak robiła sobie dłuższe odpoczynki tak robi. Zrytowała nawet mleczarkę, która nie próbuje już dostarczyć butelki z mlekiem pod drzwi mieszkań, lecz zostawia je na parterze.

A najbardziej dziwią się mieszkańcy tego niekochanego bloku, że nikt nie chce przyjąć od nich nawet czynszu i opłat za światło i gaz. Czyżby nawet i ta czynność przekraczała czyjeś możliwości? Zaiste trudno pojąć aż tak nienormalną sytuację.

T. W.

REDAGUJE SPÓŁKA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

POD OPIEKĄ

W ciężkich i niewdzięcznych czasach, jakie nam nadeszły, pewną pociechą może być fakt, że nie zostaliśmy opuszczeni przez wszelkie instytucje państwowo - biurokratyczne, które nadal jak poprzednio rozpościerają nad nami swe opiekuńcze skrzydła.

15 lipca br. wchodzi w życie nowy zestaw przepisów celnych. Ich przygotowanie wiązało się z głęboką troską o ochronę naszego rynku i dobro obywateli. I oto podwyższono cło na samochody z silnikami powyżej 1300 ccm. Decyzja ta wynikła z chęci zapobieżenia sprowadzaniu do kraju „mercedesów", „fordów", „bmw" i innych wrażych marek, bowiem nas kryzys paliwowy. Proszę pamiętać, że i tak posiadamy nadmiernie dużo samochodów w stosunku do naszego importu ropy oraz zdolności organizacyjnych CPN-u.

Drugie silne ograniczenie uderzyło w sprzęt fotograficzne - lustrzanki. I ono ma swoje uzasadnienie wobec sklepów zawalonych „startami", „zenitami", „lubitielami", „kijewami", „praktikami" i „pentaconami". W dodatku czyż wypada sprowadzać sobie z zagranicy aparat fotograficzny, gdy brak nawet najbardziej podstawowych chemikaliów?

Rzecznik Głównego Urzędu Ceł wytłumaczył skąd biorą się te ograniczenia. Otóż ludzie wyjeżdżają, kupują, przywożą i sprzedają. — Co na handel, a nie do jedzenia, musi zostać ograniczone — wyjaśnił.

Dotychczas wyjeżdżający liczyli, że po powrocie staną się posiadaczami mieszkań, samochodów, sprzętu foto, radio-tv, magnetofonów itp. Dziś powiedziano — wara! Jedźcie, proszę bardzo. Ale przywieź sobie z tej podróży worek mąki, kaszy, kartofli, konserw i mydła.

Proszę Państwa. Po kilkudziesięciu latach wracamy do wyjazdów „za chlebem". W pełnym tego słowa znaczeniu.

(f)

— I „to" twierdzi, że potrafi wyżywić rodzinę!

„Le Soir Illustre"

DIABŁA na świecie nie ma — o tym przekonani są wszyscy. Do pewnego czasu ja również tak myślałem, póki życie nie spłatało mi figla. A było to tak...

Późnym wieczorem siedziałem w domu i rozmyślałem o tym, że po trzecim tym razem zwolnieniu, pracy już nie dostanę. Wszyscy przestali się mną interesować.

Co miałem robić? Po krótkich rozmyślaniach doszedłem do wniosku, że pozostaje mi tylko sprzedać swoją duszę. Ale kto ją kupi? Mefistofeles?

Postanowiłem więc znaleźć kupca samemu.

Otworzyłem książkę telefoniczną i zacząłem szukać coś interesującego dla mnie. Ku niebywałemu zdziwieniu odnalazłem telefon firmy „Szatan i Spółka". Od tego momentu zaczęła się moja diabeliada. Zatelefonowałem. Odpowiedział mi młodziutki głosik kobiety:

— „Szatan i Spółka", słucham. Proszę mówić.

— Chciałbym pomówić z panem Diabłem.

— Proszę czekać... — odpowiedział głosik.

Czekałem. Pięć minut, piętnaście, pół godziny... W końcu w słuchawce coś trzasło i rozległy się krótkie sygnały. Zezłościłem się i znowu zadzwoniłem.

— „Szatan i Spółka", słucham. Proszę mówić — usłyszałem ten sam głos.

— Chciałem rozmawiać z panem Szatanem! — ryknąłem. — I proszę nie odkładać słuchawki!

— Pan Szatan przeszedł do firmy „Belzebub i Diabeł" — odpowiedział ten sam głos.

Zadzwoniłem do firmy „Belzebub i Diabeł". Odpowiedział mi dokładnie taki sam głos jak u „Szatana".

— „Belzebub i Diabeł", słucham. Proszę mówić.

ALFRED BASTER

PROSZĘ CZEKAĆ

— Chciałem porozmawiać z panem Szatanem.

— Pan Szatan u nas nie pracuje.

— To poprosić Diabła!

— Proszę bardzo, ale trzeba czekać...

Czekałem. W końcu jakiś inny głos poinformował mnie:

— Diabeł wyjechał na konferencję. Będzie za trzy godziny.

Nie było sensu czekać. Zdecydowałem się pójść do firmy. Okazało się, że Diabła dzisiaj nie będzie.

Poszedłem do domu piechotą. Głodny położyłem się spać. Nocą śniły mi się straszne długie kolejki, słuchawki telefoniczne, które ze słowami „proszę czekać" rzucały się na mnie.

Po trzech dniach udało mi się mimo wszystko dostać do Diabła. Nauczony gorzkim doświadczeniem przygotowałem w pięciu egzemplarzach opis duszy i proponowany przeze mnie wariant kontraktu. Diabeł popatrzył i powiedział.

— No cóż, potrzebna jest nam taka dusza. Co pan chce w zamian?

— Pieniądze, sukces, szczęście.

— No, to są drobiazgi. Proszę pójść do domu i czekać na wezwanie.

Diabeł przyszedł po trzech tygodniach, kiedy byłem już całkowicie zrezygnowany. Pobiegłem do firmy, gdzie położono przede mną kontrakt wielkości encyklopedii. Za trzy godziny podpisałem wszystkie strony. Od tego momentu powinny się posypać na mnie pieniądze, sukcesy i szczęście. Poszedłem do domu i czekałem.

I oto razu pewnego rozległ się dzwonek przy drzwiach. Był to listonosz. „Nareszcie"! — pomyślałem z radością — „zaczyna się!".

W telegramie przeczytałem: „zgodnie z punktem K-27/a podpisanego przez pana kontraktu powinien pan zapłacić firmie pierwszą ratę — 100 000 dolarów".

— Aferzyści! Oszuści! — wrzasnąłem.

Jak dobrze było dawniej zadawać się z Mefistofelesem. O wszystkim decydował sam. Żadnych kontraktów, spółek. I rozliczał się od ręki. A ci? Grabieżcy!

I nagle olśniło mnie: trzeba zadzwonić do konkurencji! W książce telefonicznej znalazłem firmę „Serafin, Cherubin i Anioł". Zadzwoniłem. Odpowiedział mi dziwnie znajomy głos:

— „Serafin, Cherubin i Anioł", słucham. Proszę mówić.

Chciałem porozmawiać z panem Aniołem.

— Proszę czekać — usłyszałem w odpowiedzi.

I tak czekam do dzisiaj... No i co mam robić? Czekanie dla bezrobotnego — to normalna rzecz...

Tł. L. M.

SPORT • REKREACJA • WYPOCZYNEK

LIST Z KOLONII W RABCE

JESTEŚMY SYCI I ZADOWOLENI

SERDECZNE pozdrowienia ze słonecznej Rabki swoim rodzicom, Redakcji Głosu Huty Katowice i wszystkim pracownikom Huty Katowice, którzy przyczynili się do zorganizowania nam wypoczynku w tej pięknej miejscowości przesyłają uczestnicy kolonii zdrowotnej w Rabce — turnus I. Czas naszego wypoczynku upływa w miłej atmosferze. Mamy wiele atrakcyjnych imprez, dużo słońca i radości. Atrakcji mamy bardzo dużo i dlatego czujemy się świetnie. Przez cały dzień przebywamy na powietrzu pod troskliwą opieką naszych wychowawców. Jesteśmy już opaleni. W pierwszym dniu po przyjeździe zwiedziliśmy Rabkę. W drugim dniu była niespodzianka — bal przy 4-osobowej orkiestrze pod kierownictwem pana **Piotra Burcana**, przy udziale solistki pani **Marioli Burcan** — nauczycielki miejscowej szkoły. Na długo w pamięci zostanie nam pierwszy bal kolonijny. Zwiedziliśmy Muzeum im. Władysława Orkana, oraz okolice Rabki. Trzeci dzień to ognisko, na które składały się wiersze, skecze i piosenki. Codziennie mamy zajęcia sportowe, wśród których jest dużo ćwiczeń oddechowych prowadzonych przez panią instruktor wf — **Lidię Malibę**. Poznaliśmy też zabytki i pomnik żołnierzy poległych w walce o Rabkę. Przy pomocy kolegi z najstarszej grupy **Janusza Rogali** — zorganizowaliśmy dyskotekę. Bawili się wszyscy.

W czasie pieszych wycieczek zbieramy w górach szyszki, jagody i poziomki. Największą przyjemnością była wycieczka na Banię i udział w pracach przy przewracaniu siana, a zapach siana na łące jest wspaniały. Żałujemy, że nie czujemy go na co dzień. Byliśmy już w kinie na filmie pt.: „Tropem tygrysa". Przeżywaliśmy mocno przygodę bohatera filmu.

1 VII tzn. dziś, mamy zabawę przy akordeonie połączoną z odtwarzaniem nagrań z magnetofonu. Imprezę organizuje nam dawny wychowawca, pracujący na kolonii przed trzema laty pan **Krzysztof Majda** — nauczyciel muzyki. Na 2 VII mamy zakupione bilety do teatru „Rabcio" na spektakl „Przygody Koziołka Matołka". Przy takich atrakcjach nie może być nudno. Jesteśmy bardzo zadowoleni, gdyż pani kierowniczka powiedziała, że jesteśmy bardzo grzeczni i nie sprawiamy kłopotu. Obiecała, że podziękuje rodzicom przez Hutę Katowice. Dlatego też staramy się być zdyscyplinowani i grzeczni, a współzawodnictwo między grupami i pochwały od kierownika kolonii na apelu dopingują do wzorowego zachowania. Najlepszą grupą za pierwszy tydzień jest grupa II pani **Ziemeckiej**, ale pozostałe grupy są również bardzo grzeczne. Najszybciej usypiają grupy najmłodsze pań **Krzemińskiej i Smorczewskiej**. Grupa II i kilku kolonistów z pozostałych grup otrzymali na apelu nagrody — proporczyki Rabki. Za tydzień znów będą nagrody, ale która grupa zwycięży nie wiemy. Jeśli wszyscy będą wzorowi — wszyscy otrzymają nagrody. Nie wiemy co — bo to ma być niespodzianka.

Apetyty dopisują nam wszystkim. Jedzenie mamy wspaniałe i dużo, codziennie coś innego. Żadnych paczek z domu nie potrzebujemy. Prawie codziennie mamy owoce i ciastka lub słodkie bułeczki. Dzisiaj nawet były czekoladki — pierwszy raz. Panie kucharki donoszą repetę, panie wychowawczynie pilnują abyśmy wszystko zjadali a pani kierowniczka nie pozwala nic zostawiać na talerzach, bo to nieładnie.

Nie martwcie się o nas Kochani Rodzice, gdyż jesteśmy syci i zadowoleni. Korzystamy z inhalacji i górskiego powietrza. Po inhalacji przez godzinę nie wolno nam mówić, wracamy bez słowa a ludzie przechodzący obok nas zachwycają się nami mówiąc: „Jakie grzeczne dzieci".

Jeszcze raz serdecznie pozdrawiamy i prosimy podziękować naszym opiekunom w Rabce, że są dla nas tacy dobrzy i uśmiechnięci. Prosimy nie zapomnieć o paniach kucharkach. Prosimy wydrukować list na łamach „Głosu Huty Katowice", a gdyby można było — odczytać przez megafony aby nasi Rodzice szybko dowiedzieli się jak nam się tu żyje, a także dlatego, że nie wszyscy rodzice mogą czytać „Głos Huty Katowice".

Pod listem widnieją podpisy grupowych grup **„Skaczących piłeczek"**, **„Jagódek"**, **„Amazonek"**, **„Leśnych skrzatów"**, **„Janosików"** i **„Orłów"** oraz członków rady kolonii.

No i co? Będzie coś z tym sportem?

Odpowiedzieć można pytaniem — no i co, a z resztą tak wspaniale?

Takie dialogi mogły się toczyć na kanwie „sportowego sejmiku", który co bardziej delikatni nazwali „sejmikiem kultury fizycznej", aby nie drażnić społeczeństwa.

Poziom tego spotkania był, jak twierdzą obserwatorzy, niekoloroty. Miałki. Długimi fragmentami, to wcale poziomu nie było. Było popłakane, że jest źle ze sportem, bo nie ma formy, ale mało kto powiedział, co należałoby zrobić, poza zwiększeniem porcji gotówki, aby było lepiej.

Najsmutniejsze, że głos zabierali — a raczej narzekali — głównie ci, którzy od lat siedzą z założonymi rękami i czekają, że pieniądze spadną z nieba, a oni razem z kibicami cieszyć będą się medalami, rekordami i zwycięstwami, jak rolnik widząc i słysząc, że pięknie rośnie trawa. Ale rolnik, nim ta trawa wyrośnie, napracuje się setnie. Wszelkiej maści urzędasy w sporcie nijak się nie przepracują.

Obecnie ich taktyka jest prosta — przetrwać w stanie możliwie najbogatszym. Nie

O SPORCIE?

pyskować, nie narażać się społeczeństwu, udawać, że nic się nie stało. Ale udawać się nie da. Ci, nazywani „urzędnikami sportu", liczą, że ludzie zapomną, iż zgodzili się utrzymywać kluby tak długo, jak nie zostanie rozwiązana sprawa finansowania sportu przez państwo. Urzędasy liczą, że o tym się zapomni. Nie, nie zapomni się, bo co raz słyszymy o likwidacji klubu, sekcji, szkółki czy ograniczeniu tysięcy innych wydarzeń na stadionie i wokół niego.

Pogląd że państwo powinno wziąć na swe barki cały koszt sportu i kultury fizycznej nie ma wielu zwolenników na szczeblu urzędniczych wyżyn. Nie ma odwagi, aby tak właśnie ustawić problem. Po co narażać się, pomyślmy, Radzie Ministrów i stracić posadkę. Niech straci, niestety, sport, którego odbudować nie da się od razu, z chwilą spłynięcia nowych funduszy. Państwo, czyli my, utrzymujemy wszystko, od oświaty po służbę zdrowia, od systemu zabezpieczeń społecznych po gwarancje związkowe. Niby dlaczego, skoro płaci się ze społecznej, a ściślej — państwowej kieszeni na kino, teatr, szpital, żłobek, szkołę — na sport płacić miałby robotnik ze swojej zakładowej kasy?

Sposoby na wyegzekwowanie odpowiednich kwot od założy są w gestii Sejmu i rad narodowych. Po jakie licho zakład pracy, co powtarzam od lat, ze skutkiem jakby mało widocznym, ma zajmować się tysiącem spraw, od produkcji, ale też i myśleć o pietruszce, wczasach, sporcie i chórze z orkiestrą dętą? Czy te wszystkie sprawy nie powinny być poza bramą?

Tak właśnie o tym sobie myślę, że chyba już przywykliśmy do tego, że nic się nie da zrobić. Ludzie zamiast pracować — stoją, dla przykładu, w kolejkach, a sport, zamiast być kwiatkiem na pustyni braków, staje się zwiędłym ostem.

GIAUR

DO ROGOŹNIKA

W minioną sobotę — 11 lipca — uruchomiono przewóz z Huty Katowice do Ośrodka Rekreacyjno-Wypoczynkowego w Rogoźniku. Przewóz będzie kursował w wolne soboty, niedziele i dni świąteczne przez okres najbliższego miesiąca (na próbę). Jeśli zainteresowanie będzie duże, przewóz kontynuowany będzie przez kolejne miesiące sezonu urlopowego.

Oto minutowy rozkład jazdy dwóch autobusów:

1. Huta Katowice parking p. WPK linii Nr 18 (bandi.) 8.00—10.00
2. Dąbrowa G. Gołonóg p. WPK Szk. Pod. Nr 18 8.05—10.05
3. Dąbrowa G. — Wiedowiec p. WPK 8.06—10.06
4. Dąbrowa G. ul. Czerwonych Sztand. (przejście pod.) 8.08—10.08
5. Dąbrowa G. - Redon p. WPK rest. „Polonia" 8.09—10.09
6. Dąbrowa G. — p. WPK PKZ 8.11—10.11
7. Dąbrowa G. — p. WPK Huta Dzierżyński 8.12—10.12
8. Dąbrowa G. — p. WPK ul. 27-Stycznia Os. Mydlice 8.15—10.15
9. Zagórze p. WPK Szyb „Józef" 8.19—10.19
10. Zagórze p. WPK postój Taxi 8.22—10.22
11. Zagórze p. WPK Pekin-Ronco 8.23—10.23
12. Sosnowiec p. WPK k/Kościoła św. Barbary 8.28—10.28
13. Sosnowiec p. WPK Dworzec PKP 8.32—10.32
14. Sosnowiec p. WPK k/Pewiej ul. 22-Lipca 8.34—10.34
15. Sosnowiec p. WPK L. 40 ul. Świerczewskiego 8.36—10.36
16. Sosnowiec-Pogoń ul. Orla k/Kościoła 8.41—10.41
17. Będzin p. WPK L. 40 (Stadion) 8.46—10.46
18. Będzin p. WPK (Fabryka Obuwia) 8.48—10.48
19. Będzin-Syberka p. WPK (Pawilon Handlowy) 8.49—10.49

20. Będzin-Syberka p. WPK Al. Zwycięstwa (na dole) 8.50—10.50
21. Będzin p. WPK ul. Grodziecka Os. Zamkowe 8.51—10.51
22. Grodziec p. WPK „Poczta" 8.54—10.54
23. Wojkowice p. WPK rest. „Orbitalna" 9.02—11.02
24. Rogoźnik Park p. WPK (parking) 9.10—11.10

Odjazdy z Rogoźnika przystanek WPK Park o godz. 17 i 19 (trasa powrotna autobusu w kolejności odwrotnej powyższego rozkładu jazdy).

W KRAINIE OSTAŃCÓW

W dzisiejszym odcinku „Kącika turystycznego" chcemy zaproponować wyprawę w „krainę ostańców". Trasa będzie prowadzić z Kroczyc do... Kroczyc wśród okolicznych lasów i skał oraz przez rezerwat przyrody o nazwie „Góra Zborów".

Do Kroczyc dojeżdżamy autobusem PKS z Zawiercia. Częstotliwość kursów autobusów przez tę miejscowość jest dość duża a więc nie powinniśmy mieć problemu z dojazdem. W Kroczycach znajduje się bardzo ciekawy obiekt — kościół z XIX wieku z wystrojem barokowym. Najciekawszym elementem w tym kościele jest ołtarz zbudowany z błyszczących bryt kalcytowych, w formie groty ze stalaktytami (kalcyt jest minerałem znanym pod popularną nazwą kryształu kwarcowego). Obok kościoła znajduje się stara lipa.

Początkowy odcinek drogi — do Morska odbędziemy za znakami czarnego szlaku turystycznego. Od skrzyżowania dróg koło kościoła maszerujemy szosą w kierunku Zawiercia. Za cmentarzem wchodzimy na wzgórze po prawej stronie drogi. Na jego szczycie znajduje się cmentarz żołnierzy poległych w I wojnie światowej. Za wzgórzem koło przysiółka Lgotka wchodzimy w las. Kierujemy się dalej za znakami czarnymi. Kilkakrotnie zmieniamy kierunek marszu. Mijamy pola, dochodzimy do grupy Skał Podlesickich. Idąc lasem bukowym docieramy do węzła szlaków znajdującego się już na terenie ośrodka wypoczynkowego górników w Morsku. Służy on pracownikom Zabrzańskiego ZPW. Na jego terenie znajdują się baseny, wyciąg narciarski, obiekty gastronomiczne i mieszkalne. Na pobliskiej skale znajdują się ruiny zamku — częściowo odrestaurowane. Zamek został wzniesiony prawdopodobnie w XIII wieku jako warownia drewniana. Na przełomie XV i XVI wieku gdy władali nim Włodkowie wzniesiono strażnicę murowaną. Inne źródła wskazują, że już w XIV wieku książę opolski Władysław zbudował murowaną warownię. Jednoznacznych przekazów brak. Pierwsza historyczna wzmianka o zamku pochodzi z 1531 r. Uległ zniszczeniu w XVII wieku by dopiero w roku 1951 częściowo dźwignąć się z ruiny. Wokół zamku znajdują się dobrze zachowane wały ziemne i fragmenty fosy. Z okolicznych skał rozciąga się piękny widok na Skały Rzędkowickie i Górę Zborów. Z Morska pójdziemy dalej wzdłuż turystycznego szlaku Orlich Gniazd oznakowanego kolorem czerwonym. Idziemy młodnikiem sosnowym, mijając grupę skał. Wraz z naszym szlakiem biegnie zielony Mrzygłód — Góra Zborów. Przecinamy asfaltową szosę Katowice — Kroczyce. Dochodzimy do węzła szlaków pod Górą Zborów. U jej podnóża znajduje się tablica upamiętniająca stoczoną tu w 1944 roku bitwę oddziałów partyzanckich BCh z hitlerowcami. Góra Zborów zwana również Berkową Górą od 1957 r. stanowi rezerwat krajobrazowy o powierzchni 48 ha. Rezerwat obejmuje skały wapienne ze szczytem 462 m npm. oraz stanowisko goździka siwego odkryte w 1851 roku. Piękne formy skalne poprzecinane wąwozami z dolinami porośniętymi trawą przypominają zamarłe skamieniałe miasto. Obszar rezerwatu wraz z pobliskimi skałkami kroczyckimi stanowi bardzo ciekawy, jeden z najpiękniejszych zakątków Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Po zwiedzeniu rezerwatu kierujemy się do drogi Katowice-Kroczyce, by nią dojść do niedalekich (ok. 4 km) Kroczyc. Po drodze możemy odpocząć i posilić się w motelu „Ostaniec" znajdującym się przy tej trasie u podnóża Góry Zborów. Długość trasy ok. 14 km.

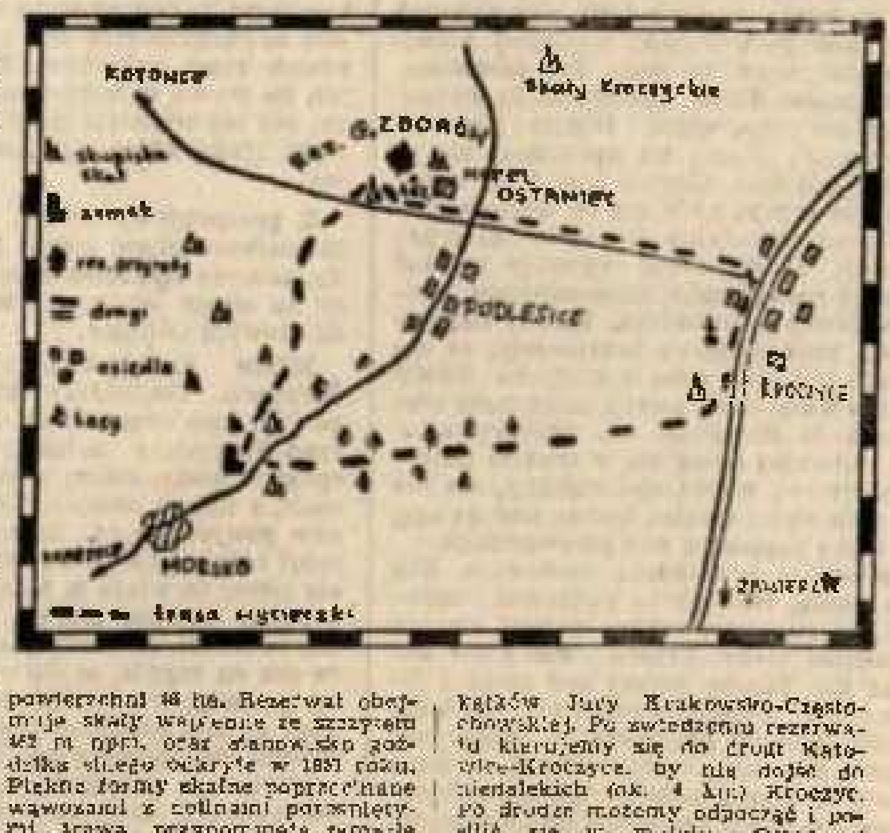

(ah)

NARESZCIE POD LUPĄ

Od dłuższego czasu utrzymuje się u nas zupełnie przedziwna sytuacja: w sklepach — dokuczliwy brak towarów, zwłaszcza artykułów spożywczych, czasem absolutne pustki, natomiast na targowiskach wszystkiego jest raczej pod dostatkiem, a więc także tych wyrobów, których nie widać na półkach sklepowych i za którymi ludzie ustawiają się w gigantycznych kolejkach, często zresztą bezskutecznie. Na targowiskach nie ma problemu z nabyciem deficytowych artykułów, jak wódka, papierosy i to w najlepszych gatunkach, czekolada, dżinsy, magnetofony itd. itp. Oczywiście trzeba dodać, że nie ma problemu, jeśli zapłaci się odpowiednią cenę, z reguły cztero i pięciokrotnie wyższą od oficjalnie obowiązującej.

Ponieważ rolników nie ma i jest niemożliwe, aby na targowiska w sposób całkowicie legalny trafiały artykuły, których nie uświadczysz w sklepach, więc pozostaje tylko drugie wyjście — trafiły tam albo za pomocą złodziei, albo spekulantów. Tę właśnie zagadkę zaczęła wyjaśniać Milicja Obywatelska, organizując specjalne akcje kontrolne na targowiskach. Przeprowadzono je już w Katowicach i w minionym tygodniu w Będzinie. Jaki był ich plon? Olbrzymi. Ujawniono spore ilości towarów pochodzących z kradzieży bądź wykupionych na rynku przy pomocy różnych nieuczciwych kombinacji przez spekulantów. O pochodzenie niektórych wyrobów nie trzeba było zresztą nikogo pytać, bo ich sprzedawcy woleli je utracić niż się do nich w ogóle przyznać. Inni próbowali wyjaśnić przedstawicielom MO źródła, z których czerpali, czynili to jednak przeważnie tak nieudolnie i nieprzekonywująco, że będą to musieli powtórzyć w kolegium karno-administracyjnym lub w sądzie...

Akcja prewencyjna milicji na targowisku w Będzinie spotkała się z pełną aprobatą i uznaniem tłumu kupujących.

My również pochwalamy takie działania Milicji Obywatelskiej.

T.W.

KOCIĄTKA PŁACZĄ

PIERWSZEGO lipca rozpoczęły się egzaminy wstępne na wyższe uczelnie. Ponoć w tym roku zainteresowanie studiami nieco zmalało, ale nadal więcej jest chętnych do zaczepienia się na uniwersytecie, niż na uczelniach technicznych. Jedni przypisują to faktowi, że studia uniwersyteckie są łatwiejsze, inni, że na nich jeszcze trochę da się samemu myśleć, podczas gdy na studiach ścisłych staje się to niemożliwe.

Jak by nie było tak zwał, w każdym razie wiadomo, że tylko część ludzi walczących dziś o indeksy znajdzie pracę zgodną z wykształceniem. Mimo bowiem od lat prowadzonej akcji zgrywania ilości miejsc na uczelniach z potrzebami gospodarki te dwie wartości odbiegają się w dość znacznych odległościach.

Kończący studia człowiek z rozbudzonymi aspiracjami, popartymi tytułem magistra staje wobec przerażającej konieczności znalezienia pracy. Przekonuje się wówczas zazwyczaj, że aby ją zdobyć musi dopiero nauczyć się jakiegoś zawodu. Pół biedy jeśli zgodzi się na to i znajdzie sobie cokolwiek pożytecznego. Gorzej, gdy dochodzi do wniosku, że musi dostać pracę taką by odpowiadała jego wykształceniu (niekoniecznie kwalifikacjom, bo tu sprawa byłaby gorsza).

Na Uniwersytecie Śląskim trwa ostatnio przepychanka z wydziałem radia i telewizji studiów dziennikarskich. Wszyscy chcą, by studia te istniały i kształciły młodych, wybitnych specjalistów RTV. Jedyny oponent to Radiokomitet, który utrzymuje, że nie będzie miał pracy dla absolwentów. Na szczęście jego oportunistyczne stanowisko zostało zdecydowanie skrytykowane z przeróżnych punktów widzenia i powodów. Głównym zaś jest ten, że nie można zaszkodzić ludziom, rozwiązując im studia. O robotę mniejsza. Musi się znaleźć!

Ten temat, dość odległy od Huty i jej spraw, wypłynął w związku ze zjawieniem się w naszym zakładzie kolejnych stypendystów, którzy ukończyli, bądź kończą studia i chcą podjąć tu pracę. W skali ogólnej, większość stypendystów chętnie przypomina sobie o tym co winna jest swemu „dobroczyńcy" — fundatorowi nie dlatego, że gryzie ich sumienie i koniecznie pragną odpracować pobrane pieniądze, ale z powodu braku pracy. Jeszcze parę lat temu zdarzały się przypadki ścigania niesolidnych stypendiobiorców, którzy uchylali się od obowiązku odpracowywania. Dziś sytuacja uległa zmianie. Szukającymi zajęcia i ścigającymi zakłady są młodzi ludzie, choć niekoniecznie chodzi im o przyjęcie do dowolnie jakiej roboty.

W Hucie zagrożonych jest dziś kilkuset pracowników „umysłowych". Może jeszcze przeciągnie się trochę ta sprawa, ale będą oni musieli zmienić rodzaj wykonywanej pracy. Trudno więc przyjmować nowych ludzi, gdy trzeba wykombinować coś dla już zatrudnionych. W tej sytuacji zakład chętnie umarza wypłacone sumy, a nawet trochę jeszcze nad nie dopłaca. Taniej wypada pozbyć się problemu w ten sposób, niż go rozwijać przyjmując nowych „umysłowych".

Bo pracowników naszemu zakładowi brakuje, ale nie tam gdzie chcieliby się zatrudnić ludzie, zaczynający dopiero kariery zawodowe.

Oczywiście kłóci się to z serwowanym dotychczas aksjomatem dotyczącym opiekuńczej roli Państwa wobec każdego obywatela, ale za to stoi w zgodzie z sytuacją aktualną i zapowiedzią przyszłorocznego częściowego bezrobocia.

Niestety, psychicznie do tego przygotowani nie jesteśmy, więc wszelkie problemy przeżywać będziemy długo i boleśnie. Przy czym bez względu na stan indywidualnych gustów i chęci trzeba się będzie do zmienionej sytuacji przystosować. Zaczynające się dziś odzywać płacze i żale, to tylko pierwsze odgłosy potężnego lamentu, który przetoczy się przez nasz kraj, gdy wprowadzona zostanie w życie zasada brutalnie naturalnego doboru kadr i kształtowania się rynku pracy. Ale jeśli się ją pominie, czy opóźni, zatopi wśród dziesiątków łagodzących uzupełnień i kompromisów, to będzie to jeszcze jeden sygnał wskazujący na przesuwanie w czasie naszych szans na wyjście z zakrętu. (J)

FAKTY, OPINIE, KOMENTARZE

DZIEWIĄTY NADZWYCZAJNY

Czego mamy prawo spodziewać się po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR obradującym w Warszawie? Nadzieje z nim związane wyraża w sposób bardzo syntetyczny w swoim komentarzu „Prawo i Życie". Po pierwsze, że Zjazd przekonywająco oceni przyczyny kryzysu oraz wypracuje takie zabezpieczenia przed wypaczeniami, by nie mogło dojść do nich w przyszłości. Po drugie, że jednoznacznie potwierdzi zdecydowanie partii kontynuowania socjalistycznej odnowy i sprecyzuje na czym — w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej — odnowa ta ma polegać. Po trzecie, że pobudzi określenie ideowych, politycznych i moralnych cech komunisty przewodnie godnego miana członka partii. Wreszcie — że po niezwykle gorącej, burzliwej a częściowo i bezładnej dyskusji w ostatnich miesiącach — doprowadzi do konsolidacji partii na gruncie marksizmu i leninizmu, co stworzy nową sytuację w politycznym i społecznym układzie sił. Sytuację, w której PZPR zacznie faktycznie sprawować przewodnią rolę w społeczeństwie i w państwie.

Warunkiem pełnienia tej roli jest posiadanie poparcia partii przez społeczeństwo a zwłaszcza klasę robotniczą, zarówno w sprawach programu jak i w jego realizacji. Oznacza to zarazem, że w sprawach zasadniczych — przy niezbędnej swobodzie dyskusji i różnorodności poglądów — partia musi przemawiać jednym głosem, mówić prawdę, nie bać się przedstawiania swojego stanowiska, o którego słuszności jest przekonana, nawet jeśli w określonych kwestiach może być ono niepopularne. Oznacza to również, że partia i jej członkowie muszą dawać przykład inicjatywy i konsekwencji działania w urzeczywistnianiu demokratycznych stosunków w państwie, reguł sprawiedliwości społecznej, zasad moralnych i etycznych oraz w pracy zawodowej.

LICZYĆ NA WŁASNE SIŁY

W tym samym tygodniku na uwagę zasługuje artykuł **Krzysztofa Kraussa** o naszym kryzysie ekonomicznym. Autor stwierdza m. in.: Nikłość a mówiąc brutalnie — żadna efektywność podejmowanych dotychczas środków dla powstrzymania narastającego kryzysu powoduje, że część społecznej opinii skłonna jest do swoistej mitologizacji jego źródeł i mechanizmów. Prawdą jest także, że niektóre niedostatecznie przemyślane i podjęte bardziej pod wpływem emocji niż zastanowienia szczegółowe postanowienia porozumień z załogami cząstkowo skomplikowały sytuację, ale kryzys aktualny powstał dużo wcześniej. Nawarstwił się on przez lata, zaś w sierpniu i w okresie po nim następującym jedynie uzewnętrznił się. Przy wszystkich uzasadnionych zastrzeżeniach, jakie można mieć do poszczególnych zapisów sierpniowych i posierpniowych porozumień wymagających teraz dopracowania i krytycznej — dokonanej przy współpracy obu stron — weryfikacji, linia wytyczona w tych porozumieniach jest i pozostaje zasadniczą kanwą, na której powinniśmy budować przyszłość kraju, w tym także przyszłość gospodarki.

JAK DOSZŁO DO SIERPNIA

W tygodniku **„Czas" Marek Latoszek** omawia wyniki pierwszego sondażu na temat „Jak doszło do Sierpnia" zrealizowanego przez Gdański Oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Pracownię Socjologii Ludzi Morza PAN w Gdańsku. Organizatorzy sondażu uzyskali wiele interesujących odpowiedzi. Główna opinia badanych, którzy stoją na gruncie socjalizmu, sprowadza się do tego, że wspólnym podłożem występujących kryzysów i powtarzających się wybuchów społecznego niezadowolenia jest wadliwe funkcjonowanie władzy i brak mechanizmów demokratycznej kontroli oraz wpływu społeczeństwa na podejmowane przez wąskie grupy ludzi, bądź przywódcze jednostki decyzje polityczne i ekonomiczne.

TO CZYSTE SZALEŃSTWO

W raporcie o papierze **„Życie i Nowoczesność"** wskazuje na bezsensowne marnotrawstwo tego deficytowego artykułu. Nadal nikt w Polsce nie kontroluje pod kątem zasadności papieru drukowanych reklam, plakatów, folderów, metek, wywieszek handlowych. Bezkarnie ukazują się reklamy towarów, których i tak nie można kupić albo długie instrukcje użytkowania pisane z myślą o kliencie — debilu. Nie ma przepisu, który określiłby tę radosną twórczość producentów zaśmiecających bez sensu swoim przydziałem papieru.

Oprac. **T.W.**

W RUCHU drogowym zawodzi najczęściej człowiek. Nieodpowiednia reakcja na zaistniałą sytuację drogową, zła ocena możliwości samochodu, przecenianie swych umiejętności itd. — to najczęściej występujące przyczyny kolizji. W 90 procentach wypadków tzw. czynnik ludzki jest jedną z przyczyn, często główną tych zdarzeń. Przyczyny czysto techniczne występują znacznie rzadziej. Warto o tym pamiętać, gdy siadamy za kierownicą samochodu.

S E J M

„...Sejm przeżywa tragedię. Cierpi bowiem od dnia urodzenia na kompleks nieślubnego dziecka... Wydaje mu się, że gdy rząd pokazuje mu ustawę, mruga jednocześnie znacząco w jego stronę, że nie jest to prośba lecz rozkaz, że sfery miarodajne zawsze wypominają Sejmowi grzech pierworodny z tytułu ordynacji wyborczej, że rząd nie wpisał go do „ksiąg ludności cywilnej" jako dziecko zalegalizowane.

Sejm mówi tak ciągle o swoim prestiżu, jak średnie państwo o swojej mocarstwowości...".

(20. 03. 1936)

Taka sytuacja musiała prowadzić do stanu, w którym... „miast jawnej akcji politycznej giną i docierają do prasy echa utajonych walk klik, wiadomość polityczna została wyparta przez plotkę, a polityków zastępują z powodzeniem macherzy..."

(11. 08. 1938)

Upadek Sejmu, a więc rozrost władzy wykonawczej, administracji. Przerosty biurokratyczne też nie są pojęciem nowym.

„...Wydaje się nawet, że w obecnej sytuacji łatwiej jest zmienić konstytucję, ordynację wyborczą, niż aparat administracyjny...

Od r. 1930 do r. 1935 liczba urzędników wzrosła o 30 tysięcy, choć każdy premier w Polsce wiedział, że istnieje nakaz marszałka Piłsudskiego w kierunku zredukowania biurokracji cywilnej...

Umocnienie urzędników to także umocnienie ich przywilejów i możliwości działania.

„...W Boga mogą nie wierzyć, oświadczył starosta ze spokojem, bo go nie widzą, ale we mnie muszą wierzyć i mnie szanować, bo mnie widzą i czuć będą.

Argument przemówił do przekonania. Czuli starostę na każdym kroku...".

(B. Singer „Nasz Przegląd" 4. 01. 1937)

S.F. — WSZYSTKO MOŻLIWE

ZATRZYMALIŚMY się tydzień temu na stwierdzeniu, że o ile wykrycie elementu s.f. przypisującego dany tekst, film do fantastyki naukowej jest stosunkowo łatwe, o tyle większe trudności pojawiają się gdy tę właśnie fantastykę usiłujemy zdefiniować. W dodatku element-akcesorium wcale nie jest niezbędny. Proszę sięgnąć do powieści Philipa K. Dicka „Człowiek z wysokiego zamku" (Czytelnik, 1981). Przejście między światem powieściowym, a naszym — realnym powstaje nie dzięki wynalazkowi technicznemu, naukowemu, dziurze w czasoprzestrzeni, ale przeskokowi zaistniałemu, gdy jeden z bohaterów pogrąża się w myślach w odpowiedni stan ducha.

Wbrew występującemu w nazwie s.f. elementowi nauki, prawdziwy i bujny rozwój fantastyki-naukowej zaczął się dopiero od czasu, gdy przestała się ona tej nauką nadmiernie przejmować. Weźmy powieści Juliusza Verne'a. Nie ma w nich jednego elementu technicznego, który w tamtych czasach byłby jeszcze nieznany. Spekulacja myślowa idzie w kierunku poszerzania i zwielokrotniania możliwości techniki. Istnieją działa, nawet bardzo wielkie działa, można zatem wyobrazić sobie armatę tak wielką by super-pocisk wystrzeliła aż na Księżyc. Ludzie muszą czymś oddychać — wyposażmy ich zatem w tlen w butlach i aparat do przetwarzania dwutlenku węgla. Skoro zdarzyła się już próba z łodzią podwodną, więc może któregoś dnia pod wodą będą mogły też pływać ogromne statki. Tu zresztą Verne popełnił nie rzucającą się w oczy śmieszną nieścisłość. Otóż zgodnie z podanymi przezeń rozmiarami łodzi podwodnej kapitana Nemo, wymiarami poszczególnych pomieszczeń i liczebnością załogi, załoga ta cały swój czas musiałaby spędzać na stojąco, a i to w stanie silnego stłoczenia. Prawdopodobnie z tego właśnie modelu czerpali natchnienie rodzimi specjaliści od komunikacji.

Wróćmy jednak do problemu. Otóż ograniczająca się do barier względnej zgodności z tym, co już jest, fantastyka naukowa nie wyszłaby nigdy poza popularyzację nauki i techniki. Na szczęście, już w początkach jej istnienia pojawiły się nurty mniej związane z realnym zapleczem możliwości akcesoriów i chwytów. Weźmy H. G. Wells'a i jego niewidzialnego człowieka, czy mniej znany przykład francuskiego pisarza Gustave Le Rouge'a, który wyekspediował swego bohatera na Marsa w jakby metalowej trumnie wyłożonej od wewnątrz fosforyzującą, galaretowatą substancją, posiadającą pewne własności materii mózgowej, a odgrywającą rolę akumulatora mogącego gromadzić i przetwarzać wolę ludzką w energię. Źródłem napędu była moc ducha koncentrujących się na owej trumnie zebranych razem kilkudziesięciu, kilkuset fakirów.

Clifford D. Simak w opowiadaniu „Wezwanie z tamtej strony" („The call from beyond") otwarł przejście między dwoma różnymi światami za pomocą obrazu-urządzenia tworzącego wyrwę w czasoprzestrzeni, czy też czymkolwiek, co oddziela wszechświat ludzi od innych, trudnych nawet do wyobrażenia światów.

Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie mamy do czynienia z próbą logiczno-naukowego wyjaśnienia sprawy. Autorzy wykorzystali podstawowe założenie fantastyki naukowej, twierdzące, że być może wszystko. W ten sposób, niewyczerpalny autorytet nauki, wiara w jej nieskrępowany rozwój służy jako przykrywka dla wszelkich możliwych i niemożliwych chwytów, rozwiązań, sugestii.

Opierając się właśnie o to założenie, Kingsley Amis tak zdefiniował fantastykę naukową „... opowiadanie prozą, mówiące o sytuacji, jaka nie mogłaby zaistnieć w świecie nam znanym, której zajście opiera się o pomysł jakiejkolwiek innowacji pochodzenia ziemskiego lub pozaziemskiego w dziedzinie nauki lub techniki, a nawet pseudonauki lub pseudotechniki".

A do tych ostatnich dziedzin wchodzi wszystko — magia, czary, legendy i najbardziej nawet z pozoru absurdalne pomysły, ich prawdziwość, możliwość urzeczywistnienia nie podlega dyskusji. Są pod ochroną znaku s.f. (J)

POROZMAWIAJMY O BHP

NIEWŁAŚCIWĄ METODĄ

Im więcej osób wykonuje jakieś polecenie służbowe, zadanie produkcyjne a zwłaszcza operację remontową, tym większe istnieje niebezpieczeństwo powstania wypadku przy pracy. Wiadomo bowiem, że w takich warunkach trudniej o właściwą synchronizację poszczególnych czynności i kontrolę postępowania poszczególnych pracowników. Dlatego też ludzie odpowiedzialni za swoich podwładnych powinni przywiązywać szczególną wagę do swojej funkcji koordynatorów robót zaś członkowie dużych pod względem liczebności brygad czy zespołów — wykazywać szczególną ostrożność i zdyscyplinowanie w czasie pracy.

Drugiego czerwca br. w zakładzie stalowni konwertorowej podczas pracy brygady elektrycznej suwnic lekkich zabrakło elementów, o których powyżej była mowa. Czynności wykonywane przez członków brygady nie zostały należycie skoordynowane, użyto urządzenia, którego nie powinno się było użyć, a jeden z pracowników nie zachował dostatecznej ostrożności. Błędy te popełniono, wymieniając baterię przy wózku elektrycznym platformowym. Pracą przy ustawianiu baterii kierował I elektryk Stanisław P. Pomagali mu II elektryk Krzysztof Sz. oraz pracownicy zajezdni — I elektryk Krzysztof U. i Zdzisław G. Znajdujący się w zajezdni wciągnik ręczny był niesprawny. Toteż w celu włożenia baterii do wózka użyto akumulatorowego wózka widłowego. W końcowym stadium ustawiania baterii na tenże wózek, gdy bateria znalazła się na skutek nieuwagi na zawiesiach, zamocowanych na widłach wózka widłowego, nastąpiła konieczność poprawienia ułożenia gumy izolującej baterię od konstrukcji wózka. Krzysztof Sz., chcąc poprawić ułożenie gumy, włożył lewą rękę pomiędzy konstrukcję wsporną a baterię. W tym momencie w następstwie bezwładnego ruchu baterii na zawiesiach, bateria przycisnęła elektrykowi trzy palce lewej ręki do konstrukcji wózka. Po uwolnieniu palców, poszkodowany w wypadku udał się wspólnie ze Stanisławem P. do punktu sanitarnego zakładu stalowni konwertorowej, skąd zawezwaną karetką pogotowia ratunkowego odwieziony został do przychodni głównej Huty Katowice. Tam udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej, stwierdzając iż leczenie trzech palców lewej ręki potrwa około tygodnia. Na taki też okres uznano Krzysztofa Sz. za niezdolnego do pracy.

Kogo uznano winnym za spowodowanie opisanego wypadku? I elektryka Stanisława P. obarczono odpowiedzialnością za stosowanie niewłaściwych metod pracy oraz brak koordynacji podczas jej wykonywania. Krzysztofowi U. przypisano tylko pierwszą część tego zarzutu czyli stosowanie niewłaściwych metod pracy. Krzysztofowi Sz. wytknięto niezachowanie należytej ostrożności przy wykonywaniu pracy.

Cała trójka poniosła konsekwencje naruszenia zasad i przepisów bhp. Zastosowano wobec niej identyczne kary pieniężne, obniżając wynagrodzenie za miesiąc czerwiec o jednodniowy zarobek i nie robiąc tym razem wyjątku w stosunku do poszkodowanego. Ma to swoją wymowę jako że w innych przypadkach doznane obrażenia brano zwykle pod uwagę i odstępowano od wymierzenia kary. Widocznie uznano, że Krzysztof Sz. zachował się zbyt lekkomyślnie w czasie pracy, aby można było mu podarować to przewinienie.

Tradycyjnym zwyczajem wypadek, jakiemu uległ Krzysztof Sz. stał się jednym z tematów comiesięcznego szkolenia bhpowskiego w zakładzie stalowni konwertorowej. Ponieważ jednak z góry można przewidzieć, że samo szkolenie — choćby najlepiej przeprowadzone — nie dostarczy dostatecznych gwarancji w zakresie skutecznego zapobiegania podobnym wypadkom w przyszłości, wydano jeszcze dwa polecenia, które mają spełnić taką rolę. Otóż zabroniono kategorycznie używania wózków widłowych jako urządzeń ułatwiających wkładanie baterii oraz nakazano natychmiastowe wykonanie naprawy niesprawnego dźwigu ręcznego — łańcuchowego w zajezdni wózków.

Jesteśmy głęboko przekonani, że ustalone przez specjalistów środki zapobiegawcze nie pozostaną tylko na papierze, lecz zostaną zrealizowane. Tak dzieje się chyba z wszystkimi zaleceniami powypadkowymi. Swoją drogą warto przyjrzeć się bliżej efektom podejmowanych wysiłków. Bo gdyby procentowały one tak, jak powinny, to i wypadków powinno być w końcu mniej. A rzeczywistość raczej o tym nie świadczy.

T.W.

PO AKCJI „BAZAR"

W poniedziałek, w zaledwie trzy dni po katowickiej operacji „bazar" przeprowadzonej przez funkcjonariuszy Komendy Miejskiej MO, udałem się na targowisko w Dąbrowie Górniczej, aby przekonać się w jakim stopniu podziałała prewencyjnie ta akcja. Mogłem przekonać się na własne oczy, że podziałała ta akcja jak prysznic z zimnej wody. O ile w poprzednie dni targowe nie można się było wprost przecisnąć pomiędzy spekulantami, oferującymi towary trudno dostępne w uspołecznionym handlu i to po bardzo wysokich cenach, to w ubiegły poniedziałek aż przyjemnie było się przejść pomiędzy straganami. Były na nich co prawda towary pochodzące spod lad sklepowych, ale był to margines, w porównaniu do całości towaru oferowanego przez targowych sprzedawców. Zdecydowanie przeważały warzywa, owoce, kwiaty, drobny inwentarz, przedmioty własnej produkcji (z drewna i wikliny, konfekcja, obuwie itp.), czy przedmioty używane. Zupełnie inną sprawę stanowią ceny oferowanych towarów. Mamy nadzieję, że sprawą tą zajmie się wydział handlu Urzędu Miejskiego.

Pomimo tej — chwilowej — poprawy problem spekulacji nie zniknie tak długo jak długo wypadnie nam czekać na zapełnienie się półek sklepowych. Dlatego jesteśmy zdania, że podobną akcję do katowickiej, powinno się przeprowadzić na wszystkich targowiskach miast Zagłębia, a wyniki tych akcji podawać należy do publicznej wiadomości. O wiele mniej byłoby spekulantów gdyby pracownicy handlu wszystkich branż wykładali cały, dostarczany do sklepów i innych punktów sprzedaży towar na ladę. Takich nieuczciwych sprzedawców można „wyłuskać" podobnie jak spekulantów na targu. I to nie tylko przez działanie funkcjonariuszy MO, ale przez służby WPHW, WSS i innych firm handlowych a także przez powstające w całym kraju rady federacji konsumentów. Chętnie weźmiemy udział w takiej akcji i nie omieszkamy poinformować o jej wyniku Czytelników. (xa)

TELEFONY W ZAGÓRZU

PROBLEM łączności telekomunikacyjnej osiedli Zagórza został rozwiązany zaledwie w połowie, i to w części pierwszego etapu programu zawartego w projektach tej dzielnicy Sosnowca. Na osiedlu zainstalowano stację telefoniczną o 740 numerach. Do końca maja bieżącego roku zainstalowano 324 numery na osiedlach A i B. Pozostała ilość zarezerwowana jest dla osiedli C i D. Rzecz w tym, że instalowanie telefonów na tych osiedlach przeciąga się, ponieważ nie ma kto wykonać robót kanalizacyjnych (chodzi o rowy pod kabel telekomunikacyjny). Bez tego Sosnowiecki Urząd Telekomunikacyjny nie może przystąpić do prac wchodzących w zakres obowiązków tego urzędu.

Tak więc przez brak możliwości wykonawczych robót nieskomplikowanych — ziemnych kilkutysięczne osiedla pozbawione są łączności telefonicznej.

Miejmy nadzieję, że prężnie działające na tych osiedlach komitety samorządów mieszkańców wraz ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Hutnik", przy wsparciu mieszkańców przyspieszą sprawę połączenia kabla pomiędzy blokami. Należy się pospieszyć by ekipy Urzędu Telekomunikacyjnego mogły zakończyć prace przed nastaniem przymrozków.

Zainstalowanie kontenerowej stacji telefonicznej jest, jak wspomniałem na wstępie, tylko częścią programu telefonizacji Zagórza. Docelowo przewidziana jest duża centrala telefoniczna, której realizację właśnie rozpoczęto. Jak długo potrwa budowa tej inwestycji trudno dziś określić przy tak znacznych ograniczeniach inwestycyjnych. Że jest to inwestycja, podobnie jak wiele innych, niezwykle potrzebna mieszkańcom nie trzeba nikogo przekonywać, tylko skąd znaleźć środki i wykonawców? Na to pytanie nie znajduję odpowiedzi zarówno władze miasta jak i województwa. (xa)

Widok ogólny centrum Dąbrowy Górniczej. Na dalszym planie Pałac Kultury Zagłębia.
Zdj. P. Wasikowski

WIGWAMY...

W osiedlu im. Karola Adamieckiego w Gołonogu jest takie miejsce, które straszy, a które w pierwotnym zamyśle miało być terenem zabaw małych mieszkańców. „Wioska indiańska" — wybudowana z myślą o dzieciach jest dziś miejscem, w którym pod osłoną zacisznych wigwamów można jedynie wypić butelkę wina bądź załatwić swoje potrzeby fizjologiczne. Zniszczone konstrukcje wiosek, fekalia, rozbite szkło i powykrywane deski nie zachęcają dzieci do spędzania wolnego czasu.

Tego typu plac zabaw jest w osiedlu Adamieckiego jednym z ostatnich reliktów epoki tzw. „miasteczka indiańskiego" — kompleksy urządzeń wykonanych z drewna, przeniesionych jakby żywcem z filmów o Dzikim Zachodzie. Wyrastały nam te place zabaw, jak grzyby po deszczu w różnych punktach naszych miast, bo cieszyły one oko prominentów, natomiast o ich funkcjonalności wcześniej nikt nie pomyślał. Były świadkiem przyczyną niejednego złamania kończyn i nie jednej rozbitej głowy. Takie ceny zapłaciły dzieci za ten pomysł.

Część tych drewnianych miasteczek i wiosek rozpadła się sama, inne zlikwidowano. Bo przecież łatwiej jest coś rozebrać, niż doprowadzić do stanu używalności, zgodnie z przeznaczeniem. Osiedle Adamieckiego nie jest tu wyjątkiem. Plac zabaw wybudowano z wielkim rozmachem i kosztem dużych pieniędzy w czasie, w którym osiedle stawało w szranki konkursu — „O najlepiej zagospodarowane osiedle". O konkursie dziś już nikt nie pamięta, o zdobytych nagrodach też, zaś wigwamy wioski indiańskiej wciąż straszą, przypominając o inicjatywach ówczesnych zagospodarowywania naszych osiedli.

Od tamtego czasu nikt nie interesuje się „wioską indiańską", a wypadałoby, skoro włożono w nią pieniądze (i to wcale niemałe) mieszkańców tego osiedla, skoro dla ich dzieci, a nie dla nagrody konkursowej obiekt ten został zbudowany.

Na dzień dzisiejszy sprawa wygląda tak, że dla nazwania tego miejsca bardziej pasuje określenie — szalety miejskie czy osiedlowe niż „wioska indiańska", chociaż teraz ten przypomina dosłownie Dziki Zachód. Administracja osiedla poczuwa się jedynie do obowiązku sporadycznego posprzątania placu zabaw — pozbierania papierków oraz wymiecenia z wigwamów nieczystości i szkła. Nie ma natomiast nikogo, kto by poczuwał się do obowiązku przeprowadzenia remontu tego obiektu. Wszystko zatem na to wskazuje, że administracja jak i Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokator dąży do tego by obiekt sam uległ... likwidacji. Bo to jest najprostsze i najlepsze rozwiązanie dla tej strony. Po co remontować, rozebrać niebezpieczne dla zdrowia dzieci konstrukcje, wystarczy poczekać jeszcze rok, najwyżej dwa lata a wszystko się samo rozpadnie. I nie będzie wówczas żadnego problemu.

Faktem jest, że pomysł takiego placu zabaw nie był najlepszy, ale skoro już wydano na jego realizację mnóstwo pieniędzy to niech one nie będą pieniędzmi wyrzuconymi w błoto.

Czekamy na konkretne działania ze strony Spółdzielni Mieszkaniowej „Lokator" oraz administracji podporządkowane jednemu celowi, aby plac zabaw dla dzieci — „wioska indiańska" przystosowany został do rzeczywistych potrzeb swoich użytkowników.

JACEK JANIK

Systematyczna nieregularność dostaw paliwa do stacji CPN, a także trwający już kilka miesięcy (!) remont stacji w Dąbrowie Górniczej doprowadza kierowców do szewskiej pasji. Tworzą się komitety kolejkowe, zawierane są bliższe znajomości, wymienia się doświadczenia samochodowe, plotkuje, polityczkuje itd. Ale najśmielsze oczekiwania przeszedł jeden z klientów Centrali Produktów Naftowych, który rozbił namiot w bliskim sąsiedztwie stacji w Ząbkowicach i „koczował" oczekując na żółtą benzynę przez kilka dni i nocy.

ZNOWU CZYNNA

LATO to pora, która wyjątkowo sprzyja uprawianiu wszelkiego rodzaju sportów i turystyki. Zazwyczaj tak jest, że aby aktywne spędzenie urlopu w pełni nas satysfakcjonowało trzeba mieć trochę odpowiedniego sprzętu. Nie zawsze możemy sobie nań pozwolić, często nie mamy nawet miejsca na jego przechowywanie. Dlatego też sądzimy, że usportowieni pracownicy naszej huty z przyjemnością przyjmą wiadomość jaką otrzymaliśmy z PTTK o wznowieniu pracy wypożyczalni sprzętu turystyczno-sportowego. Wypożyczalnia działa pod egidą PTTK i jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach od 13 do 16, w budynku dyrekcji Huty. (pw)

POPRAWA

Zauważono ostatnio poprawę zaopatrzenia w mleko i jego przetwory. Wyraża się ona tym, że w niektórych sklepach można mleko kupić jeszcze w godzinę po dostawie, zaś w innych — ale sza, bo może to tylko plotka — trafia się czasem nawet buteleczka śmietany i porcja twarogu! (j)

TENISOWY TURNIEJ

NA KORTACH tenisowych TKKF „Mostostal" w Będzinie ul. Sportowa 1, w środę 22 lipca odbędzie się otwarty turniej debla, którego organizatorem jest Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego, ognisko TKKF „Mostostal" w Będzinie. Turniej rozpocznie się o godzinie 9. Wpisowe do turnieju wynosi 50 złotych od zawodnika. Zgłoszenia przyjmowane będą w dniu turnieju w sekretariacie zawodów w godzinach od 8 do 9. Dział Usług Pracowniczych Huty Katowice ufundował nagrodę dla dwójki tenisistów, pracowników Kombinatu, którzy zajmą najlepsze miejsce w klasyfikacji turnieju.

NOTATNIK FILATELISTY

W połowie czerwca br. wprowadzono do obiegu pocztowego serię liczącą sześć znaczków, przedstawiającą najciekawsze wyroby porcelanowe i fajansowe znajdujące się w zbiorach Warszawskiego Muzeum Narodowego.

Na znaczkach tej serii pokazano: wazon z fajansu (1 zł), porcelanową filiżankę (2 zł), porcelanowy dzbanek (2,50 zł), fajansową paterę (8 zł), secesyjny wazon fajansowy (5,00 zł), koszyczek porcelanowy (6,50 zł).

Znaczki wykonane wg projektów art. plast. Heleny Matuszewskiej i Krystyny Tarkowskiej opracowanych na podstawie barwnych diapozytywów autorstwa art. fotogr. Zb. Kapuścika.

Na zdjęciu prezentujemy reprodukcję znaczka o nominale 5 zł, przedstawiającego fajansową paterę z wizerunkiem króla Jana III Sobieskiego, namalowanym przez Stanisława Thiele. Paterę wykonano ok. lat 1800—1806 w wytwórni porcelany w Nieborowie. (zn)

TRWA? TRWA!

Zjazd trwa. Nadzwyczajny. Piszę te słowa na kilka dni przed inauguracją partyjnej dyskusji, ale mogę już tak pisać. Jeszcze kilka miesięcy temu takiej pewności nie było. Później były obawy, że do tego forum może być za daleko. Niektórym oczywiście. Bo, kto chce, to pamięta, że próbowano forsować pogląd, iż kampania wyborcza — tak, ale po zjeździe! Jakby nie było potrzeby — rozumu i serca — aby na zjeździe reprezentowali trzy miliony członków przewodniej organizacji politycznej ludzie nowi. Nowi — mandatem zaufania i czystą kartą. A jeśli przybrudzoną to tylko na tyle, że sami członkowie gotowi są ten feler wytłumaczyć przed społeczeństwem i wziąć na siebie ewentualne zarzuty.

Piszę więc na kilka dni przed zjazdem, że trwa. Poszło tak, że można mieć tę pewność, choć jak wyglądać będą efekty — czy ktokolwiek, poza pragnieniem, może już teraz wróżyć z nazwisk i prognoz, ze zdarzeń dawnych i ostatnich, w każdym przypadku bardzo gorących? Jak niewiele brakowało... Ile razy w tym ostatnim roku mówiliśmy, że „tak niewiele brakowało". Tak blisko było do złego i najgorszego, ale w końcu, przyzna to każdy, najgorsza jest beznadzieja, przekonanie, że nic się nie zmieni. Najgorszy brak perspektyw. Gdy nie widzi się sensu swoich działań, to można zalec gdzieś w bruździe i czekać, sam nie wiem na co. Na lepsze chyba nie.

Dlatego, skoro miał się odbyć ten zjazd, musieli być wybrani nowi ludzie. Kawiarniani politykierzy, wróżbici z fusów „kolumbijki" różnie komentują ten czy inny wybór, różnie widzą wcale nie ukrywane pragnienie kierownictwa, aby kluczowe funkcje przejęli ci czy tamci. Nie ma na świecie żadnych wyborów, w których nie przemawia się do wyobraźni, rozumu czy sumień wyborców, aby ich kupić dla swej idei, dla swego człowieka, dla programu. Dobrze, że skończyło się z tą rodzącą ból głowy jednomyślnością, jakby w samej partii nie toczyła się ostra walka polityczna, bardzo ostra wręcz, bo to przecież partia polityczna i przewodząca zgodnie ze swymi ideami i konstytucyjną gwarancją. Wiadomo jednak, że partia nie jest jednolita, bo nie tacy są jej członkowie. W końcu, to tylko ludzie.

Pod jednym względem jest to inna zupełnie partia niż przed rokiem. Z całą pewnością uczciwsza. Nie wiem, bo skąd, czy uczciwszą nastawcami ludzi, ale z całą pewnością odsunięciem od wpływów — mam nadzieję, że tak jest — ludzi po prostu nieuczciwych. Zgodnie z zaleceniami na X Plenum KC powołano komisję rozliczeniową, swoje robiły także NIK i CKKP. Przeczytałem, że zarzuty, ogólnie mówiąc, nieuczciwości, zostały udowodnione w stosunku do trzech sekretarzy KC, 23 bodaj I sekretarzy komitetów wojewódzkich (na 49 województw), do chyba prawie 60 osób sprawujących funkcje ministrów lub wiceministrów (na około 160 tego typu stanowisk w naszym państwie).

To wyliczenie można komentować na wiele sposobów. Chciałbym pozostać przy stwierdzeniu, że dobrze, iż „ich" już nie ma. Chciałbym jednak usłyszeć także, podczas zjazdu, ocenę tych budzących przerażenie statystyk. To one, bez wielkich słów dotarły, jak bardzo był potrzebny zjazd, jak bardzo musiały zmienić się szeregi kierownictwa, jak słuszną, arcysłuszną rację mieli ludzie, którzy powiedzieli sobie, że wierzyć będą tylko tym, których sami wybiorą.

Nieuczciwych nikt nie wypierze, bo wbrew pozorom, ludzie wiedzą o bliźnim często więcej, niż on sam o sobie.

Centralna Komisja Kontroli Partyjnej potwierdziła zarzuty w stosunku do prawie 5 tysięcy członków partii. Jak na jednorazową czystkę, to sporo. W tym też szukać należy źródeł kryzysu, w tej przepotężnej likwidacji nieuczciwości. Nie zapominajmy, że za plecami nieuczciwych szefów wcale nie kryli się sami uczciwi współpracownicy. Dobrą osłonę mieli raczej równie pazerni, choć na mniejszą skalę możliwości wyrządzenia szkód.

Nie obejdzie się na zjeździe bez oczyszczania szeregów, bo to dopiero początek. Początek startu do budowania sensownej drogi naprawy Rzeczypospolitej. Nie ma, nie było innego sposobu, aby ludziom wrócić wiarę, że ich trud i dokuczliwość codziennego bytowania mają jakikolwiek sens. Szkoda też, że trwało to wszystko tak długo. Nie było takiej potrzeby, choć usprawiedliwia to spóźnienie sytuacja stworzona przez tych, których dziś na zjeździe już nie ma. Nie ma ich na pierwszych stronach gazet, nie ma w zaciszu gabinetów, przy dyspozytorskim stanowisku, na którym sterowali życiem milionów na gorsze. Taki w każdym razie jest finał.

Pisze się, że jest to zjazd nadziei. Jak nie patrzeć — nim nastąpi nadzieja, będzie nam, także poza partią, gorzko. I szkoda, że nie będzie można spojrzeć w oczy „budowniczym" naszych współczesnych kłopotów. AND

GŁOS HUTY KATOWICE. Pismo odznaczone „Złotą Szpilką", złotą odznaką Związku Zawodowego Przemysłu Budowlanego „Za zasługi w pracy związkowej i zawodowej", złotą odznaką „Zasłużony działacz ZZH", honorową odznaką „Budowniczy Huty Katowice". Laureat Dorocznej Nagrody Prasowej CRZZ w 1978 roku. Redaguje zespół w składzie: Bogusław Borwiński (redaktor techniczny), Ksawery Góral (sekretarz redakcji), Wojciech Jaros, Leszek Majewski (redaktor naczelny), Elżbieta Szostakowska, Jacek Szyperski, Piotr Wąsikowski, Teresa Wojtek.

ADRES REDAKCJI: Dom Organizacji Społecznych Kombinatu i Budowy Huty, 41-303 Dąbrowa Górnicza. Numery telefonów: 25-56-49 (sekretariat redakcji), 25-51-40 i 25-58-32 (publicyści), 62-20-56 do 58 (centrala HK), wewn. redakcji 86-20 (sekretariat), 86-21 i 86-22 (publicyści).

WYDAWCA: Kombinat Metalurgiczny HK. Prenumeratę przyjmują Oddziały PUPIK RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 20 listopada na styczeń i I kwartał i półrocze roku następnego i na cały rok następny, oraz do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okresy prenumeraty — na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty miesięcznej — zł 4, kwartalnej — zł 13, półrocznej 26, — rocznej 52 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach PUPIK RSW, prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch", Liebknechta 22, 40-830 Katowice. Nakład 10.000. Nr indeksu 35950. Zam. 2140-12/81. I-14